Cena 40 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ODNOWA

TYGODNIK

9 maja 1937 r. Niedziela Rok II. Nr. 27.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Traugutta Nr. 3, m. 6. Telefon: 6.97-99.

NASZA ANKIETA

Prezes Narodowej Partji Robotniczej P. Karol Popiel należy do tych najpotrzebniejszych w Polsce charakterów, które nie uginają się po przegranych bitwach, bo wierzą w wygranie wojny. Każde sumienie obywatelskie zapamięta Jego mowy, artykuły, zeznania... Dzisiaj mamy przed sobą opracowane motywy dla sprawy. Wyrok zapadnie później.

REDAKCJA.

KAROL POPIEL

Jak rozładować nienawiść?

Okoliczności tak się złożyły, że zaproszony przez redakcję do wzięcia udziału w niezwykle interesującej ankiecie, mogę zabrać głos dopiero po wydrukowaniu już na łamach „Odnowy" szeregu bardzo ciekawych odpowiedzi. Wypowiedzieli się w nich autorzy o bardzo różnych „markach" społeczno-politycznych i — dziwna rzecz — w znakomitej większości wypowiedzieli się w sposób uderzająco bliski. Jeżeli chodzi o zagadnienia zasadnicze, to trzymanie się ściśle zakreślonej w kwestjonarjuszu metody odpowiedzi, zmusiłoby i mnie z konieczności do powtórzenia tylko całego szeregu wyrażonych już myśli, do zsolidaryzowania się z niemi. Dlatego wolę wypowiedzieć parę uwag niejako na marginesie, dzieląc się myślami, jakie dotychczasowy przebieg ankiety mi nasunął.

Wydaje mi się, że pierwszym warunkiem celowej dyskusji o sprawach publicznych, zwłaszcza w tak zamąconych okolicznościach, jakie przedstawia nasza obecna „rzeczywistość rzeczywista", jest, zgodnie z wezwaniem p. Izy Moszczeńskiej: „mówić prawdę, czystą prawdę". Siedzę zbyt głęboko w życiu politycznem i mam dość wyraźnie, jak mi się zdaje, określoną „markę" polityczną, bym nie nie zdawał sobie sprawy, że temu mówieniu prawdy w naszych stosunkach stoi na zawadzie cały szereg przeszkód. Wydaje mi się, że istnieją jednak dziedziny, w których te przeszkody można ominąć i zacząć wreszcie oczyszczać naszą atmosferę polityczną z całego szeregu fałszywych uproszczeń, bez czego każda dyskusja będzie albo budowaniem na piasku, albo wzajemnem okłamywaniem się.

Znaną, niestety, jest rzeczą, że u nas w dyskusjach na tematy polityczne zdecydowaną przewagę ma nie objektywne spojrzenie na życie Polski od listopada 1918 r., ale ta metoda „poprawek historycznych", jaka zatrjumfowała w naszej publicystyce po maju 1926 r. Mówiąc o „trjumfie" tej metody, zdaję sobie sprawę z tego, że chociaż stworzona ona była dla bardzo konkretnych celów tych, którym się wydawało, że w maju 1926 r. zapoczątkowali jedynie godny uwagi okres historji odrodzonej Polski, to jednak z biegiem czasu zaadoptowana ona została przez liczne grono tych, przeciw którym była wymierzona, w których stanowisko godziła. Jakże często zdarza się dzisiaj czytać i słuchać o okresie Polski „przedmajowej" poglądy tendencyjne i nieścisłe, wypowiadane nietylko przez t. zw. sanatorów, co jest w znacznym stopniu zrozumiałe, ale i przez przedstawicieli różnych odłamów t. zw. opozycyjnych. Rzucono kiedyś w tłum szereg mocno brzmiących zawołań agitacyjnych, całą litanję „sloganów". Potępiono bez pardonu okres „partyjnictwa" i „sejmowładztwa". Nie znaleziono ani jednego bodaj jasnego punktu w blisko 4-letniej działalności Sejmu Ustawodawczego, ani w jego normalnej pracy ustawodawczej nad tworzeniem podstaw organizacyjnych Państwa (pomijając już sprawę uchwalenia Konstytucji, w swoim czasie jednomyślnie przyjętej, niedługo potem powszechnie potępionej), ani w roli, jaką odegrał w takich rozstrzygnięciach historycznych, jak odparcie najazdu bolszewickiego w 1920 r. i zawarcie pokoju.

Jeszcze bodaj bardziej niesprawiedliwie potraktowano prace Sejmu następnego, pierwszego, któremu przypadło w udziale współdziałać w rządzeniu Państwem na zasadzie niedawno uchwalonej Konstytucji. Zaciera się w świadomości społeczeństwa rolę tego (drugiego) Sejmu i powoływanych z jego ramienia rządów, odegraną w pracy nad uporządkowaniem podstaw gospodarki skarbowej Państwa i stworzeniem waluty, w sprawie ustalenia kierunku i zasadniczych założeń polskiej polityki zagranicznej, zapoczątkowania ważnych prac na polu naprawy ustroju politycznego Rzeczypospolitej i organizacji administracji państwowej, dalej w sprawie uregulowania stosunków mniejszościowych (ustawy językowe), naprawy ustroju rolnego i t. p. Na to wszystko rzucono zasłonę, bo panująca po maju 1926 r. doktryna historyczno - polityczna przez szereg lat wmawiała w społeczeństwo, że Polska ówczesna znajdowała się na skraju przepaści, że partje dzieliły się dobrem Rzeczypospolitej niby postawem sukna, a władza leżała niemal na ulicy, bo rządy obalane były z lada powodu przypadkową większością sejmową i t. d. i t. d.

Wiemy dzisiaj dobrze z perspektywy 12-lecia, jakiemu celowi służyła ta swoista historjografja. Czasby jednakże już był najwyższy, by uświadomiono sobie prawdę, że przewrót majowy wybuchł nie dlatego, że Polska za drugiego Sejmu znalazła się rzekomo na skraju przepaści, ale z tego powodu, że po długim okresie jakby utajonej wojny domowej między stronnictwami, zręcznie podsycanej i podtrzymywanej przez ukryte i działające w różnych stronnictwach „sprężyny“, którym na wytworzeniu takiego stanu zależało, właśnie na przełomie 1925/26 roku dokonał się w łonie ówczesnego parlamentu stanowczy zwrot w kierunku umożliwienia pozytywnej współpracy jego większości. Chodziło o taką naprawę instytucyj państwowych, a jeszcze bardziej — obyczajów politycznych, aby ta większość mogła wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za losy państwa. Dążenia te znalazły wyraz naprzód w powstaniu rządu parlamentarnego Aleksandra Skrzyńskiego o szerokiej podstawie koalicji stronnictw, a po rozbiciu tego rządu naskutek działania wspmnianych „sprężyn“, — w stworzeniu rządu większości parlamentarnej pod kierownictwem przywódcy P. S. L. „Piast“, rządu obalonego, w drugim dniu jego istnienia, przez przewrót.

Przejawem dalszym, świadczącym o poważnym planie reform, był wniosek w sprawie reformy Konstytucji z dnia 26 kwietnia 1926 r., zgłoszony przez kluby większości parlamentarnej: Ch. Dem., Zw. Lud. Nar., N. P. R. i P. S. L. „Piast“. Wniosek ten był zresztą tylko częścią szerszego programu, którego część najpilniejsza, przez stronnictwa większości rządowej uzgodniona, znalazła się w formalnym akcie współdziałania, podpisanym przy tworzeniu rządu na żądanie Klubu Parlamentarnego N. P. R.

Fakty te zaprzeczają twierdzeniu, jakoby zagadnienie naprawy ustroju Rzeczypospolitej, wysunięte zresztą już w styczniu 1923 r. przez rząd gen. Sikorskiego, nie zajmowało kierujących umysłów politycznych w okresie przed majem 1926 r. Wprost przeciwnie: dążenie do podniesienia autorytetu władzy bez naruszania oczywiście podstaw wolności obywateli, zajmowało wówczas wybitne miejsce w akcji głównych obozów politycznych i, jeżeli napotykało na jakiekolwiek przeszkody, to ze strony tych czynników, w których mocno usadowiły się wiadome „sprężyny“, a które też, zdezorjentowane co do właściwych celów przewrotu, z miejsca go poparły.

Na tę z rozmysłu zaciemnianą stronę historji politycznej Polski „przedmajowej“ należy, zdaje mi się, zwrócić uwagę, w chwili, gdy toczy się poważna, szczerą troską obywatelską owiana, dyskusja nad wyjściem z tego stanu rzeczy, w jakim znalazła się Polska po okresie panowania „szkoły“, która za cel sobie postawiła przedstawić całą tę historję w krzywem zwierciadle. Nie wydaje mi się bowiem możliwem poważne skupienie wszystkich wysiłków patrjotycznych dla wyprowadzenia kraju z dzisiejszego bezładu i rozprzężenia, jeżeli przedtem nie oczyścimy atmosfery politycznej w Polsce! Oczyszczenie zaś atmosfery wymaga ustalenia objektywnej prawdy o kierunku rozwojowym odrodzonego państwa polskiego i usunięcie nietylko „linji podziału“, która przez 12 blisko lat obowiązywała, ale i tego, co było tej linji punktem wyjścia, t. j. uważania daty 12 maja 1926 r. jako słupa granicznego między dwiema epokami historycznemi. Jednej, w której widziało się tylko same plamy i której współtwórców skazało się na potępienie, i drugiej, od której dopiero rzekomo zaczęła się prawdziwa historja odrodzonego Państwa, godna miłości i szacunku Narodu. Bez obalenia tych koszmarnych słupów podziałowych nie wytworzymy tego, co jest niezbędnym warunkiem prawdziwej konsolidacji narodowej: poczucia odpowiedzialności wszystkich za Państwo i tej sprawiedliwości, która wymaga, by nikt, kto uczciwie Polsce służył, nie miał świadomości krzywdy, jaką mu wyrządzono. A bez usunięcia świadomości krzywdy nie rozładujemy nigdy tego bezmiaru nienawiści, jaki w ostatnich latach tak szeroko Polskę zalał! Bez tego w młodem naszem życiu państwowem górować dalej będzie brak ciągłości, kult niekompetencji i gonienie za eksperymentami, których koszta płaci Naród i Państwo.

ś.p. Wacław Tokarz

Zmarł Polak mądry, dobry i nieskazitelny. Uczył i dawał przykład. Działał i walczył. Pomagał, krzepił, kochał. Ojczyzna Go nie zapomni. Nikt Go nie zastąpi. Rozświetlił historję Polski ogniem jasnej wiedzy i gorącego uczucia. Pozostawił nam dorobek bezcenny. I pozostawił żal niezmierny.

W smutku i bólu żegnamy naszego Mistrza, Profesora, Rycerza, Współpracownika i Przyjaciela.

REDAKCJA.

Z 7 dni

Dzień 1 maja, który powinien być świętem robotniczem, który wzięto w pacht przez totalizmy przeciwstawne (Niemcy i Rosja) i który stał się papierkiem lakmusowym dla wykrycia wewnętrznej niezgody, przeszedł w tym roku względnie spokojnie. Siedem pochodów przemaszerowało przez Warszawę, nie mówiąc o jednoosobowym pochodzie pana Ozonińskiego (czy jak tam), który rok rocznie głosi bez skutku swój program militarno - narodowo - klerykalno - radykalno - socjalno - antysemicko - tolenracyjno - liberalno - totalno - polski. Na prowincji również obeszło się bez wstrząsów. Oczywiście, każda z grup lewicowych, świętujących 1 maja, twierdzi stanowczo, że to ona właśnie była najliczniejsza, najgroźniejsza, o najlepszych widokach na przyszłość. Objektywizm każe stwierdzić, że pod względem liczby uczestników maksimum przypada na P. P. S., tak zwane C. K. W., a minimum — komunistom. Za wyjątkiem minimum pana Obozowskiego (który zechce nam łaskawie wybaczyć ewentualny błąd w podaniu nazwiska).

Dzień 3 maja oddawna był papierkiem lakmusowym dla stwierdzenia zgody narodowej. Dzisiaj zatracił ten charakter. Bo trudno przypuścić, aby panujący nam reżim zachwycał się konstytucją 3-majową, przejawiając tyle nieprzebranego zachwytu dla najgenialniejszej własnej konstytucji. Pozostał tedy pretekst historyczny, służący do przeglądu wojsk przez władze i przeglądu władz przez publiczność. Ot, poprostu trwa piękna forma tradycyjna, której wewnętrzna treść zmieniła się. Ale bądźmy spokojni: nie raz się jeszcze zmieni.

*

Zjazd przedstawicieli miast nie należał do wyczynów pokrzepiających ducha, aczkolwiek był wysoce pouczający. P. Kowalski — narodowiec zaatakował ostro Żydów, socjaliści wzięli ich w obronę, czyli obie strony konsekwentnie i zgodnie ze swem sumieniem politycznem postąpiły. Natomiast sanacja znalazła się w potrzasku i rada nierada musiała puścić barwę. To też p. Starzyński do tego stopnia stracił równowagę, że wyrwały mu się groźby o Berezie. Dla kogo? Ba, dotychczas niewiadomo. Oficjalne sprostowania twierdzą, że mówił o sobie, że to był tylko zwrot krasomówczy; inni zaś powątpiewają i sądzą, że wyrwały mu się z głębi serca utajone a umiłowane poglądy, dotyczące metod i realizacji porozumienia narodowego. Nie zapominajmy przecież, że p. Starzyński jest szefem porozumienia w miastach.

*

P. Mikołajczyk zaczął pełnić obowiązki prezesa Stronnictwa Ludowego w zastępstwie czasowem marszałka Rataja. P. Mikołajczyk został skazany przez sąd apelacyjny na 3 miesiące bezwzględnego więzienia za wygłoszenie mowy podczas zeszłorocznego święta ludowego. Ponieważ w pierwszej instancji wyrok był uniewinniający, przeto należy teraz oczekiwać rozstrzygnięcia przez Sąd Najwyższy.

*

Zbliżają się terminy dwu obchodów publicznych. 12 maja rocznica przewrotu majowego w 1926 r. i 16 maja uroczystość święta ludowego, sięgająca tradycją bodajże 966 r. (przyjęcie chrześcijaństwa przez Mieszka I). Liczebność i entuzjazm podczas tych obchodów niewątpliwie zwróci uwagę czynników miarodajnych, co będzie nader pouczające dla ogółu.

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

Godność obywatelska

Wydaje mi się, że w rozważaniach o niedomogach i potrzebach ustroju państwowego w Polsce kładzie się za mało nacisku na moralną stronę zagadnienia. Jest to prawdopodobnie podświadomy wpływ materjalizmu, w którym wychowywało się nasze pokolenie.

Zdajmy sobie z tego sprawę, że w życiu ludzkiem ambicja, poczucie godności osobistej, poczucie honoru, o którem tak wymownie, choć krótko, przypomina p. Stanisław Szurlej w przedostatnim numerze „Odnowy", odgrywają przemożną rolę. Gdyby było inaczej, ludzie imaliby się każdej pracy dla zysku, nie porzucaliby nigdy lukratywnych stanowisk, gdy ich godność została obrażona, nie wystawialiby na szwank życia w pojedynkach, których nie pochwalamy wprawdzie, ale których znaczenie, jako sankcji społeczno - obyczajowej, uznać musimy. Brak godności osobistej u jednostek wydaje się nam wstrętny, a praktyka życiowa pokazuje, że pozbawieni godności ludzie zdolni są do najgorszych czynów. To chyba może być uznane za pewnik.

Jeżeli przetransponować ten pewnik w dziedzinę życia publicznego, to zobaczymy, że i tam nie traci swej siły. Czemże jest patrjotyzm, jak nie poczuciem godności narodowej? Gdyby nie ten nakaz moralny, domagający się praw dla narodu, żaden z ludów podbitych nie zrywałby się nigdy do walki o wolność. Pamiętamy zbyt dobrze naszą historję porozbiorową, aby temu zaprzeczyć. Pamiętamy w szczególności odruch oburzenia na wszelkie próby ugody, z prawa czy z lewa czynione. Przecież i realiści, i socjal - demokraci jednakowo zapewniali nas, że ekonomicznie współżycie państwowe z Rosją jest dla Polski korzystne. Niewątpliwie było. Pomimo tego, nie wahaliśmy się, gdy przyszedł moment istotnego wyzwolenia.

Poczucia godności stanu, zawodu, grupy społecznej, korporacji czy stowarzyszenia nie podobna również traktować, jako objawu „walki klas" lub innego współzawodnictwa. Pobudki są tu nie materjalne, ale właśnie moralne, jak to najgłębiej w sobie czujemy. Żaden interes nie może w nas przemóc poczucia obrazy, jeżeli drogie nam ugrupowanie dotknęła. Wiedzą o tem najlepiej uczestnicy klubów sportowych, opartych zawsze na zasadach etyki. Uciekam się do tego przykładu, jako zrozumiałego obecnie dla szerokich rzesz.

Wychodząc z tych przesłanek, spojrzyjmy trzeźwo na nasze życie publiczne. Zobaczymy, że czynnik godności osobistej obywatela, ściślej — jego godności obywatelskiej, jest w niem coraz bardziej zapoznawany.

Godność obywatelska wymaga, aby obywatel czuł się współodpowiedzialny za bieg życia w państwie, aby był, choćby w najmniejszym stopniu, współrządzącym, a nie tylko rządzonym. Brak tego bywał zawsze najpopularniejszem hasłem rewolucyj, od Wielkiej Francuskiej poczynając (abbé Sieyès i jego formuła). Obywatel nie chce być politycznie małoletnim; na to pracowały prądy myśli politycznej nie od dziś, a szczególnie intensywnie od roku 1848. Dzieje wielkich demokracyj Zachodu uczą nas, że nie napróżno.

Uczą nas tego również nasze własne dzieje: rozkwit respubliki szlacheckiej, zanim nie zaczęły działać prądy rozkładowe, przebieg Sejmu Czteroletniego, krótki błysk wolności kościuszkowskiej i wyniki wprowadzenia kodeksu Napoleona w Księstwie Warszawskiem. Uczy także szybkie dojrzewanie mas ludowych w b. Galicji przed wojną, mimo dalekich od ideału warunków narodowo-państwowych.

Godność obywatelska wymaga, aby obywatel miał, znał i cenił swoje prawa, zawarowane mu wzamian za wykonywanie obowiązków. „Neminem captivabimus" i „Habeas corpus" są naprawdę jasnemi pochodniami na drodze uobywatelnienia ludzkości. Wolność zebrań i wolność prasy, nienaruszalność mieszkań, tajemnica pocztowa i inne gwarancje swobody życia osobistego oraz zbiorowego dają to poczucie godności, jakiem tak słusznie chlubi się Anglik. Chyba niema wątpliwości, że sylweta moralna obywatela angielskiego jest więcej warta od rozmaitych innych, których tu wymieniać nie chcemy.

Godność obywatelska wymaga wreszcie, aby traktowanie obywatela przez organy jego władzy państwowej podkreślało wzajemną służbę wszystkich dla wspólnego ideału narodowego. To pojęły nawet systemy totalne i stosują z powodzeniem: bolszewizm — jako apostolstwo rewolucyjne, faszyzm — jako urzeczywistnianie sukcesji rzymskiej, hitleryzm — jako powołanie „Herrenvolku". Daleki jestem od podzielania tych objawów megalomanji historycznej,ale przyznaję, że skuteczniejsze jest nadmierne nawet wzmaganie ambicji obywateli, niż jej obniżanie. Sądzę przytem, że każda obelga się mści — prędzej czy później.

Wszelkie próby zjednoczenia obywateli, co jest istotnie nakazem chwili, powinny być dokonywane tak, aby wszelka godność obywatelska była w nich uszanowana. Jak to uczynić — powinni wiedzieć ci, którzy się tego podejmują. Inaczej spotka ich jeszcze jedno rozczarowanie.

Raptularz tygodniowy

(UCHWAŁY PROGRAMOWE. — WIDMO PLANU INWESTYCYJNEGO. — ODKRYCIA NA KRESACH. — UROCZYSTOŚCI).

Uchwały Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego nie wywołały tak obszernej dyskusji jak tego po roli, jaką Stronnictwo odgrywa, należało się spodziewać. Zwolennicy i przeciwnicy uchwał Rady Naczelnej S. N. musieli zauważyć ogólnikowość treści tych uchwał, co niewątpliwie wymaga wyjaśnienia. Niepodobieństwem jest bowiem, aby najpoważniejsze organizacje polityczne zadawalały się rezolucjami, które można właściwie wszędzie i zawsze, bez względu na klimat polityczny kraju uchwalać. Co więcej uchwały S. N. utrzymane są w tonie, który właściwie jest transpozycją popularną i wyższą o kilka tonów od niedawnej deklaracji O. Z. N., której również poza pewnemi podstawowemi stwierdzeniami, godnemi zawsze powtórzenia, opinja zarzuca ogólnikowość, utrudniającą polityczne porozumienie się, a tem samem dalszą ewolucję sytuacji politycznej. Podobieństwa, łączące obie deklaracje, wynikają z ich ogólnikowości, a bynajmniej nie z intencji autorów. Przeciwnie. Istnieją wyraźne powody, dla których S. N. pragnęłoby w chwili obecnej bardziej niż kiedykolwiek zaakcentować samodzielność swej polityki. Chęć jednak nie starczy za uczynek, gdy w grę wchodzi oczywisty wzgląd na szerokie masy, które uważa się za wrażliwe tylko na hasła ogólne, głoszone przez większość grup politycznych w Polsce (na prawo od P. P. S.). Dzięki temu zasady programowe rozszerzają się w atmosferze i, nie dając nikomu tytułu do własności, nie obciążają nikogo też troską o właściwe i zgodne z interesem Rzplitej ich wykonanie. Miała swoją piatiletkę Rosja, ma plan czteroletni Rzesza niemiecka, ale kryzys gospodarczy przezwycięża — Anglja. Jeśli dwóch czyni to samo — nie jest to samo.

Bądźmy jednak ściśli. Uchwały S. N. wyraźnie odcinają się od idei monopartji, co nie tak dawno mniej było wyraźne.

„P o l o n i a" z 24.IV charakteryzuje przemiany polityczne, którym ulega sytuacja w różnych krajach środkowo - europejskich, omawia jeden z głównych czynników, kształtujących tę sytuację:

„Rozmiary propagandy hitlerowskiej, przedewszystkiem na Węgrzech, w Czechosłowacji i w Rumunji, są zakrojone na o wiele większą miarę, aniżeli akcja Niemiec cesarskich przed wojną. Metody są te same, któremi posługuje się bolszewizm. W krajach środkowoeuropejskich powstają jak grzyby po deszczu różne stowarzyszenia i organizacje, rzekomo mające za zadanie walkę z bolszewizmem, z wpływami żydowskiemi, z dyktaturę komunistyczną i t. d. W rzeczywistości jednak prowadzi się zupełnie inną robotę, polegającą na tem, że atakuje się nietyle komunizm, ile te prądy myśli społecznej, które, głosząc zasady nawskroś chrześcijańskie, narodowe, antybolszewickie, przeciwstawiają się również neopoganizmowi hitlerji i zakusom imperjalistycznym Niemiec. W taki sposób, pod maską rzekomo jak najbardziej patrjotycznej akcji, przygotowuje się teren dla wpływów niemieckich.

Akcja komunistyczna jest niebezpieczeństwem, którego znaczenie doceniamy wszyscy. Ale również groźna, gdyż nie mniej perfidna, a o wiele lepiej zorganizowana jest ta propaganda hitleryzmu, którą pod rozmaitemi postaciami sączy się w duszę społeczeństw środkowo - europejskich".

*

Pisaliśmy niedawno, że wartoby poznać choćby w najogólniejszych zarysach plan inwestycyjny, zapowiedziany przez rząd. Obecnie po ogólnem męczącem wyczekiwaniu pojawiają się oryginalne głosy, domagające się poniechania planu inwestycyjnego, jako że jest niepotrzebny w dobrej konjunkturze a niemożliwy do wykonania w złej konjunkturze. Ta oślepiająca prawda rzadziej przychodzi na myśl ministrom i kierownikom gospodarki

państwowej, a częściej ludziom prywatnym, kultywującym zasady zdrowego rozsądku, jako czynnika rzekomo niezbędnego przy ocenie zjawisk gospodarczych. Oczywiście ów zdrowy rozsądek uważa za naturalne, aby w normalnej konjunkturze pozostawało pewne swobodne pole do działania „inicjatywy prywatnej”, co w praktyce oznacza jednak wcale inny stan rzeczy aniżeli ten, który urzeczywistnia się w koło nas. Nasi młodzi inżynierowie, architekci, technicy, monterzy niech śpią spokojnie, złożywszy nb. uprzednio podania o przyjęcie do robót „finansowanych przez Fundusz Pracy”. Białe konie Rosmerholmu nie przeżywają snu w państwach, w których działa twórcza energja etatyzmu.

*

Co kilka tygodni dowiadujemy się o fenomenalnych odkryciach, dokonywanych na Kresach. Niedawno „znaleziono” wielkie pokłady manganu w powiecie rówieńskim, przed dwoma dniami czytamy znowu, że na terenie ordynacji dawidgródzkiej stwierdzono istnienie olbrzymich pokładów kaolinu. O tem, że prawie w każdym powiecie biją źródła radioaktywne prawie nie warto wspominać.

W rubryce sądowej te same Kresy zajmują poczesne miejsce. Roi się od procesów, wytaczanych urzędnikom samorządowym i innym. Natomiast najmniej słychać o normalnej, skutecznej pracy społecznej i oświatowej. Z wielkim hukiem założone, subwencjonowane i popierane Towarzystwo Popierania Ziem Wschodnich istnieje, jak większość podobnych z góry utworzonych organizacyj, na papierze, ale żadnej istotnej akcji nie przejawia.

W sumie, nie mnożąc przykładów, bo wszyscy je znamy poddostatkiem — nie ma należytej nawet informacji o kilku województwach, ale amatorzy sensacji (po kilka groszy od wiersza) rozszerzają nonsensowne wiadomości, które z odległych o kilka godzin jazdy miejscowości czynią jakby przedsionek tajemniczego Wschodu, a prasie, korzystającej z takiego materjału nie najlepsze wystawiają świadectwo.

*

Więc na 1.V. nie obeszło się i u nas bez strzelaniny. Była to strzelanina mała i całkiem nie żywiołowa. Najmniejsza nawet stanowi zjawisko fatalne. Ale zakłopotanie było powszechne, a z zakłopotania wynikają czasem nieprzewidziane odruchy. Ten dzień 1.V. obchodzą teraz wszyscy, a w Berlinie przemawia sam kanclerz, we Francji premjer, w Hiszpanji szefowie obu rządów, prowadzących z sobą wojnę, w Anglji jedynie na czele pochodów robotniczych szły gromady dzieci, przystrojone w kwiaty i rozradowane nadarzającą się okazją miłej przechadzki. W Warszawie stworzony został schemat. Urządza się karuzel pochodów, które demonstrują, jakby wzajem o sobie nie wiedziały. Ale po bokach każdego pochodu idzie straż ochronna, która w razie nagłym rozporządza nie tylko gołą pięścią. Pomiędzy publicznością na chodnikach a uczestnikami pochodów wywiązują się dyskusje, które odsłaniają na moment to, co przysłaniają dyspozycje województwa grodzkiego, umiejętnie dobrane trasy pochodów itd. Odsłaniają żywioł, który można oczywiście zdyscyplinować, ale który istnieje i syczy jak para pod kotłem.

Żywioł po małej strzelaninie odmaszerował i nawet dostał nagrodę (stosownie do okoliczności). Już o 16-ej zamiast o 22-ej wolno było sprzedawać wódkę. Tot.

W. NIENASKI.

Polityka niemiecka przed decyzją

Znany ekonomista niemiecki, Hans E. Priester, od paru zaledwie miesięcy emigrant żyjący w Anglji, wydał przed niedawnym czasem książkę p. t. „Das deutsche Wirstschafts Wunder“, w której przeprowadził wnikliwą i na pierwszorzędnych informacjach opartą analizę sytuacji gospodarczej dzisiejszych Niemiec. Rezultat tej analizy nie jest dla Niemiec pocieszający. Gospodarka wojenna w czasie pokoju, przy największym nawet wysiłku i mimo talentów dra Schachta, prawdziwego magika w dziedzinie cudów gospodarczych, nie rokuje dalszych sukcesów. Nie może doprowadzić do właściwego celu, do uniezależnienia się Niemiec od zagranicy i pełnej samowystarczalności. Brak surowców, których przy największym wysiłku i samozaparciu się, przy największych ofiarach ludności nie można ani wyczarować z ziemi niemieckiej w dostatecznej ilości, ani sztucznie wytworzyć (nie mówiąc już o tem, co kosztuje i ile trzeba do tego dopłacać) skazuje Niemcy nieuchronnie na szukanie porozumienia z zagranicą, która może dostarczyć surowców, koniecznych do ukończenia zbrojeń i utrzymania ich na odpowiednim poziomie oraz potrzebnych życiu gospodarczemu.

Książka Priestera była napisana jeszcze przed ogłoszeniem programu wielkich zbrojeń angielskich i przed ujawnieniem się skutków tych zbrojeń zarówno na rynkach surowców, które stały się dla Niemiec zupełnie niedostępne, jak i w psychice narodów, która pod ich wpływem przełamała wrażenie potęgi i niepokonalności Niemiec, ciążące dotąd na wszystkich poczynaniach. Nie ulega kwestji, że wskutek zbrojeń angielskich sytuacja Niemiec uległa dalszemu, i to bardzo znacznemu, pogorszeniu. Szukanie porozumienia z zagranicą stało się imperatywną koniecznością. Stanowi ono obecnie główne zadanie niemieckiej polityki zagranicznej. Rezygnacja z polityki faktów dokonanych, uroczyście ogłoszona w Reichstagu przez kanclerza Hitlera, staje się w tych warunkach zupełnie zrozumiałą. Jest ona nie tyle objawem dobrej woli ile smutnej konieczności.

Pilna obserwacja polityki niemieckiej potwierdza całkowicie wnioski, do których prowadzi analiza ich stanu gospodarczego. Od dłuższego czasu jest rzeczą zupełnie widoczną, że Niemcy nie czują się na siłach do sprowokowania wojny z całym światem. Ich bardzo zresztą śmiała i zdecydowana polityka zagraniczna ma pewne granice. Granice te zaczynają się tam, gdzie rzeczywiście groziłby już konflikt światowy. Im też bardziej zacieśniają się związki pomiędzy poszczególnemi terenami, upatrzonemi przez Niemcy dla ekspansji, im wyraźniej występuje łączność pomiędzy zagrożonemi państwami, im bardziej, jednem słowem, realizuje się ideał bezpieczeństwa zbiorowego, tem granice śmiałej polityki niemieckiej stają się węższe i tem mniej pozostaje pola dla ich inicjatywy. Nie będzie też paradoksem stwierdzenie, że w obecnych warunkach granice niemieckiej inicjatywy politycznej dyktowane są faktycznie przez zainteresowania polityczne Anglji. Tam, gdzie groziłby już konflikt z Anglją, polityka niemiecka się cofa.

*

Dwa są możliwe kierunki wyjścia z sytuacji gospodarczej i politycznej, w której znalazły się Niemcy. Jeden idzie na zachód, drugi na wschód. Albo Niemcy muszą porozumieć się z państwami zachodniej Europy, aby we współpracy z niemi i przy ich czynnej pomocy wybrnąć z trudności gospodarczych i odzyskać dawne miejsce w wytwórczości i handlu światowym, albo też muszą zwrócić się na wschód, ku Rosji sowieckiej, i szukać z nią porozumienia, które otworzyłoby im dostęp do niezmierzonych bogactw tego kraju, ba! niemal części świata, która jest we władaniu Sowietów. Ani jedno ani drugie nie jest dla Niemiec zadaniem łatwem. I tu i tam sprawy gospodarcze zależą od czynników politycznych. Zarówno porozumienie z zachodem, jak i porozumienie ze wschodem wymaga wielkich ofiar natury ściśle politycznej na zachodzie, a ideowo-politycznej na wschodzie.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że czynniki dziś decydujące w Niemczech wolałyby dojść do porozumienia z zachodem. Zainteresowanie Niemiec sprawą paktu zachodniego i planami konferencji gospodarczej oraz związane z tem podróże dra Schachta najlepiej tego dowodzą. Byłoby to porozumienie nawet rzeczą względnie łatwą, gdyby zainteresowania państw zachodnich nie wychodziły poza linję Renu. Na zachodzie byłyby Niemcy gotowe do wszelkich ustępstw i wszelkich gwarancyj. W zamian jednak chciałyby uzyskać wolną rękę na wschodzie. Nawet nie dlatego, aby odrazu z niej skorzystać dla przeprowadzenia podbojów na większą skalę. Niemcy zdają sobie sprawę z trudności takich podbojów i małego prawdopodobieństwa, aby mogły one nastąpić przy bezczynnem przypatrywaniu się im ze strony mocarstw zachodnich, bezpośrednio zainteresowanych w każdym wzroście potęgi niemieckiej. Ale chciałyby mieć wszelkie możliwości otwarte choćby na dalszą przyszłość. Trudność porozumienia się ich z zachodem polega w pierwszym rzędzie na tem, że tej wolnej ręki nie mogą uzyskać i mocarstwa zachodnie nie mogą im jej dać choćby przez własny instykt samozachowawczy. Porozumienie z zachodem jest możliwe tylko w razie zupełnego wyrzeczenia się przez Niemcy polityki podbojów i złożenia materjalnych gwarancyj tego w formie ograniczenia zbrojeń Państwu, które

rządzone jest przez ludzi, którzy wyrośli na idei rewanżu i urządzają całe wewnętrzne życie pod hasłem przyszłej totalnej wojny, takie wyrzeczenie się nie może przyjść łatwo. Tem bardziej, że nie mogłoby ono pozostać bez następstw także i na terenie wewnętrzno-politycznym.

Pod tym względem łatwiejsze byłoby porozumienie się z Rosją sowiecką. Polityczna cena byłaby tu mniejsza, może nawet otworzyłyby się pewne widoki podbojów, kosztem państw położonych pomiędzy Niemcami a Rosją. Mimo pozornie wielkich różnic, faktyczne rozbieżności obu ustrojów totalnych są już dziś tak niewielkie, że reperkusji wewnętrzno-politycznych mogłyby się Niemcy nie obawiać. Ale porozumienie takie również zamykałoby drogę do wielkich podbojów, które są dla Niemiec możliwe tylko kosztem Rosji. A nadto na przeszkodzie stoją względy polityczno-ideowe, które porozumienie z Rosją sowiecką niezmiernie utrudniają.

Nie brak jednak w Niemczech czynników, które, wierne tradycji Bismarcka, w tym kierunku szukają wyjścia z trudnej sytuacji. Należą tu przedewszystkiem Reichswehra i koła junkierskie. Mimo wszelkich zaprzeczeń raz w raz pojawiają się pogłoski o tajnych rokowaniach. Ostatnio doszły znów do nas drogą na Pragę czeską.

*

To, co tymczasem robi polityka niemiecka, nie jest wogóle drogą wyjścia, ale paljatywem, bluffem, przeznaczonym zarówno na użytek wewnętrzny, jak i zagraniczny. Nawet najlepsze i najściślejsze porozumienie z Włochami nie może bowiem dać Niemcom tego, czego im naprawdę potrzeba. Służy też właściwie tylko do wywołania wrażenia w Europie i ułatwienia rozmów zarówno z zachodem, jak i ze wschodem. Nawet najściślejsze przymierze z Włochami nie da Niemcom surowców, których Włochy mają jeszcze znacznie mniej, niż Niemcy same. I nie może naprawdę odtworzyć drogi na południowy wschód Europy. Bo najpierw tam odrazu wystąpiłaby na jaw właściwa i bardzo głęboka sprzeczność interesów obu sprzymierzeńców i przymierze bardzo prędko musiałoby się skończyć. Następnie zaś droga na południowy wschód idzie przez państwa, zgoła nieobojętne dla zachodu Europy. Mniej tu jeszcze, aniżeli na wschodzie, szans, aby Francja czy Anglja mogły zostawić państwa te swemu losowi. A wywołania wojny światowej nie chcą i boją się słusznie Niemcy i Włochy. Jedynem tedy następstwem zbliżenia niemiecko - włoskiego jest ponowny wzrost zainteresowań państw zachodnich dla państw naddunajskich, co obserwować już można najdokładniej n. p. w Austrji. Nie o to chyba w tem przymierzu chodzi.

Nie mamy też wrażenia, aby zbliżenie niemiecko - włoskie wywierało istotnie wrażenie w Anglji czy we Francji i aby spowodowało ich większą ustępliwość. Programem niemieckim jest przetrzymać i straszyć. Ale przetrzymanie staje się coraz trudniejsze, a kompleks strachu, który przez pewien czas był dominującym czynnikiem w polityce wielu państw jakoś mija. Zbliża się tedy nieuchronnie moment, w którym polityka niemiecka będzie musiała ostatecznie dokonać wyboru i zdecydować się na pójście bądź z zachodem, bądź ze wschodem, ze wszystkiemi tego wyboru konsekwencjami. Bardzo to będzie ważny wybór. Nie może też stracić z oczu tej sprawy i najbardziej bodaj w tem zainteresowana polityka polska.

JULJUSZ ŻUŁAWSKI.

Londyn przed koronacją

(Korespondencja własna).

Londyn, 28 kwietnia, 1937.

Żadna chyba z obecnych monarchij w Europie nie jest tak przesiąknięta swoim monarchizmem, jak Anglja. I żaden już dziś chyba naród w Europie nie potrafiłby z równą lubością i znawstwem bawić się przygotowaniami koronacyjnemi przez tak długi szereg miesięcy. Ale tak w Anglji było zawsze i tak będzie aż do skończenia świata. Bo są rzeczy, które nie zmieniają się tu nigdy, w tym kraju nienaruszalnych symbolów i barwnych tradycyj. Niekiedy ma to swój urok, niekiedy zaś — gdy chodzi o sprawy, które rozpaczliwym głosem wołają o reformy — nieubłagana zwyczajowość angielska sprawia wrażenie aż przygnębiające.

Ale uroczyste przygotowania koronacyjne zaliczam bez wahania do tradycjonalności pełnych uroku.

Bo wspaniała, wysadzana drogiemi kamieniami korona Św. Edwarda, którą koronowano monarchów od czasów Karola II-go, została wydobyta już ze skarbca starego Toweru i przechodzi właśnie emocjonujący proces dopasowywania jej miary do głowy Jerzego VI-go. Tak samo korona królowej Marji ze słynnym Koh-i-noorem.

Bo deliberuje się jeszcze, który z płaszczów królewskich okryje ostatecznie ramiona Jerzego VI-ego. Czy płaszcz Edwarda VII-ego — trochę zbytnio, nawet dla oczu Anglików, teatralny w swej błyskotliwości, czy też płaszcz Jerzego IV-ego — również wspaniały i kapiący od złota, ale przytem bardziej stylowy? Czy zdecydować się na płaszcz zbyt obszerny pierwszego, jako że był to monarcha niemałej tuszy, czy na płaszcz zbyt długi drugiego, który był na odmianę monarchą, przerastającym o głowę najwyższych ze swych dworzan?

Dla królowej natomiast — Królewska Szkoła Haftów kończy już, pracując od szeregu miesięcy, nowy płaszcz. Bogato wyszywany złotem — odznaczać się będzie centralnie wyhaftowanym kwiatem z którego wybiegnie jak bukiet — pęk emblematów całego Imperjum. Południowa Afryka będzie tam symbolizowana lilją, Nowa Zelandja paprocią, Indje lotosem, jedność Imperjum Brytyjskiego — żołędziem. Tren królowej, 6 metrów długi i półtora metra szeroki, z purpurowego aksamitu — haftują złotem i obramowują gronostajem. Baldachim — niesiony nad głową Króla przez czterech Rycerzy Orderu Podwiązki, a nad głową Królowej przez cztery „Duchesses" — będzie równie gęsto przetykany złotem i wyhaftowany nadto w osiemnaście srebrnych orłów, które to emblematy sięgają w swej symbolice jeszcze czasów saxońskich.

Wielki problem w przygotowaniach koronacyjnych stanowi sprawa tłumów. Oblicza się tu (może zresztą z pewną przesadą), że około 200 tysięcy osób przybędzie z Europy, Stanów Zjednoczonych, z Dominjów i z kolonij. Dodać do tego należy jeszcze pielgrzymki ze wszystkich stron Wielkiej Brytanji i miljonowy tłum londyński. Specjalny Komitet Związku Hoteli przygotowuje pokoje, i to pokoje, trzeba zaznaczyć, których ceny tu i ówdzie sięgną na ten okres do kilku i kilkunastu funtów dziennie. Wzdłuż 6-cio milowej trasy, którą posuwać się będzie barwny orszak koronacyjny, już od miesięcy wyrastają coraz wyżej wielopiętrowe trybuny kosztem 140 tysięcy funtów. Koszt urządzania i przygotowywania miejsc w Westminster Abbey, gdzie odbędzie się sam obrządek koronacyjny, doszedł już do 200 tysięcy funtów.

Miejsca na trybunach przeznaczone są głównie dla najrozmaitszych delegacyj i dla prasy po cenie nie przenoszącej 1 funta. Ale równocześnie miejsca zbywające — zaofiarowywane są zwykłej publiczności po 6 funtów i wyżej, a w pobliżu Westminster Abbey — po 18 do 50-ciu nawet funtów. Właściciele mieszkań położonych wzdłuż trasy, w Oxford Street czy w Piccadilly, ogłaszają okna do wynajęcia po kilkadziesiąt a nawet i po 100 gwinei.

Poza trybunami instaluje się specjalne bufety dla oczekujących tłumów, a w parkach, które będą otwarte z 12-ego na 13-ty maja przez całą noc, wyrastają kioski i całe restauracje.

Dodać trzeba zresztą na temat tych różnych udogodnień to, że o ile sama uroczystość i barwność skomponowania orszaku koronacyjnego przesiąknięta będzie najautentyczniejszym urokiem stylu, o tyle postać tych wszystkich udogodnień dla tłumów — razi w swojej, na przekór — właśnie tandetnej barwności, atmosferą kiepskiego luna-parku. Ten kontrast będzie prawdopodobnie przykry. Trybuny, jarmarcznie jaskrawo wymalowane, zasłaniają w najpiękniejszych częściach miasta całą architekturę, gotyki Westminsteru, zieleń St. James's Parku, całe prawdziwe oblicze Londynu, wszystko. Średniowieczny orszak, zamiast na tle prawdziwego miasta i to miasta o tak właśnie średniowiecznym niemal jeszcze ustroju jak Londyn, oglądany będzie na tle jarmarcznych bud.

Ale odpowiadają Anglicy na zarzuty, tłumacząc — że będzie to przecież widowisko przedewszystkiem dla pospolitego tłumu, a pospolity tłum nie potrzebuje kultury. Tylko, jakoby, jaskrawości i krzykliwości. Szkoda.

Tymczasem nadciągają z różnych najdalszych nawet okolic kuli ziemskiej delegacje i reprezentacje. Sułtanowie ze swemi świtami, maharadżowie, emirzy, książęta murzyńscy, gubernatorzy kolonij, oddziały wojsk z całego Imperjum. Hyde Park i Regent's Park pokryte są namiotami. Obozują — otoczeni stale ciekawym tłumem londyńczyków — żołnierze australijscy ze strusiemi piórami na kapeluszach, żołnierze z Kanady, z Południowej Afryki, z Nowej Zelandji, z Południowej Rodezji. Nie jest tego wojska w sumie zbyt dużo. Ale Londyn nie widuje nigdy nawet i tyle. Londyn, który normalnie zna wojsko na swych ulicach bezmała tylko z oddziałów pstrych orkiestr szkockich, przygrywających czasem niedzielami, lub z czerwonostrojnych, teatralnych gwardzistów, stojących na warcie przed Buckingham Palace. To nagłe, gromadne pojawienie się wojsk „prawdziwych", nowocześnie umundurowanych, wymusztrowanych, rosłych, bojowych — robi tu wrażenie prawie dziwne. Te części parków, w których zainstalowano obozowiska, zostaną nawet w tych dniach dla publiczności zamknięte. Ciekawska bowiem, nieoswojona z takim widokiem gawiedź londyńska — zagląda pod namioty, zagląda do każdego garnka, plącze się pod nogami wartowników, oblega każde kilka karabinów, ustawionych w kozły. W Londynie — prawdziwe wojsko!

A gazety pełne są codziennie coraz to nowych szczegółów w programie koronacyjnym. Już podane są do wiadomości publicznej składy wszystkich reprezentacyj z państw całego świata. Między innemi — trzydzieści trzy państwa morskie zaproszone zostały do wzięcia udziału w wielkiej koronacyjnej rewji floty. Każde z tych państw reprezentowane będzie przez jeden okręt wojenny, oprócz Hiszpanji, którą poproszono o przysłanie raczej statku handlowego...

W cieniu tego wspaniałego orszaku koronacyjnego, który 12-ego maja przetoczy się ulicami Londynu, w cieniu złotych karoc, barwnych heroldów i knechtów, strojnych książąt i baronów, w cieniu pary królewskiej w purpurze — odbędzie się, w dwa dni potem, może jeszcze niecierpliwiej wobec wielu problemów ostatnich wyczekiwana — Konferencja Imperjalna.

ANDRZEJ PRZEŁĘCKI.

Pomówmy o Wołyniu

Przed kilkoma dniami *„Dziennik Bydgoski"* rzucił ze swych łamów niezmiernie ciekawą inicjatywę urządzenia „Tygodnia Wołynia". Powód do wystąpienia dały *„Dziennikowi"* artykuły *„Odnowy"*, w których omówiliśmy szeroko bolączki wołyńskie i błędy polityki miejscowych czynników urzędowych.

Podpisując się całkowicie pod propozycją *„Dziennika Bydgoskiego"* musimy raz jeszcze stwierdzić, że kwestja wołyńska staje się pierwszoplanową sprawą w całokształcie zagadnień trapiących kraj.

„Dziennik Bydgoski" pisze:

> ...mamy uzasadniony wstręt do rozmaitych „dni" i „tygodni", których celem jest budzenie — entuzjazmu, a raczej zamydlanie oczu obywatelom. Mimo to sądzimy, że przydałby się bardzo „Tydzień Wołynia". Nie po to oczywiście, aby wysławiać rządy wojewody Józewskiego... Uświadomiona ludność polska wie i bez tego, co sądzić o p. Józewskim i o systemie jego rządów...
>
> ...„Tydzień Wołynia" jest bardzo potrzebny reszcie Polski, aby jej uprzytomnić rozmiary niebezpieczeństwa, wywołanego polityką p. wojewody Józewskiego...
>
> ...Jeżeli wojewoda Józewski nie będzie co rychlej usunięty lub też polityka jego się nie zmieni, Wołyń uważać będzie trzeba za przepadły dla polskości i polskiej idei państwowej. Dlatego trzeba całą Polskę uświadomić o tym, co się na Wołyniu dzieje.

Jak bardzo groźne jest niebezpieczeństwo rządów p. Józewskiego, niech świadczy poniższy bilans faktów, które się ostatnio ujawniły i są zaledwie drobną cząstką „plag Józewskich", nękających społeczeństwo polskie na Wołyniu.

Przed sądem okręgowym w Łucku toczył się stosunkowo niedawno proces przeciwko wiceprezydentowi m. Łucka, przyczem istotę oskarżenia stanowiły poważne nadużycia natury finansowej. Pomijając już to, że tego rodzaju procesy są na Wołyniu na porządku dziennym, że niema poprostu dnia, żeby nie wykryto większych lub mniejszych nadużyć, niezmiernie wymowne są kulisy całej sprawy. Okazuje się, że główny sprawca nietyle rozrzutnej ile złodziejskiej gospodarki pieniędzmi samorządowemi był Zarządowi Miasta Łucka nietylko polecony, ale wprost narzucony przez p. wojewodę Józewskiego. Co więcej, sąd, wydając wyrok stosunkowo łagodny, w motywach przytoczył jako okoliczność łagodzącą: „b r a k d o z o r u z e s t r o n y u r z ę d u w o j e w ó d z k i e g o". Komentarz do rządów pana wojewody Józewskiego zupełnie wyraźny.

Tak wygląda samorząd. Właściwe światło na miejscowe sprawy komunalne rzuci zresztą w najbliższym czasie szereg procesów, między innemi proces wójta Malskiego, wyznaczony na dn. 24 — 26 maja w Dubnie.

A sprawy ukraińskie?

Przeprowadzony w styczniu b. r. proces podpalaczy kostopolskich, oskarżonych o należenie do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, wykazał niezbicie, że nielegalna ta organizacja „o typie bojowo - dywersyjnym" (według stwierdzenia biegłego wojskowego w czasie przewodu sądowego) dla lepszego zakonspirowania korzystała z agend Wołyńskiego Ukraińskiego Objednania, organizacji legalnej, stworzonej przez p. wojewodę Józewskiego, a kierowanej przez p. pos. Skrypnika i towarzyszy.

W dniu 13 kwietnia r. b. przed sądem grodzkim w Równem toczył się proces przeciwko niejakiemu Mikołajowi Woszczyszynowi, oskarżonemu o to, że organizował we wsi Obarowie manifestacje natury antypaństwowej. W czasie procesu okazało się, że oskarżony był sekretarzem „Haty Proswity" (Agenda W. U. O.) w Obarowie, oraz że pozostawał i działał w ścisłej łączności z Powiatowym Komitetem UNDO w Równem. Pod płaszczykiem pracy w Proświcie, Woszczyszyn prawiał agitację antypaństwową. Skazano go na 10 miesięcy więzienia.

W toczącym się obecnie procesie Ukraińskiej Nar. Kozackiej Org. przed sądem okręgowym w Łucku zupełnie niedwuznacznie wyszło na jaw, że organizacja ta kierowana była przez sztab, który siedzibę swoją ma w... Monachjum. Instrukcje, jakie znaleziono u członków organizacji, szły w kierunku przygotowania zbrojnego wystąpienia celem oderwania Ukrainy od Polski i drukowane były w dwu językach: ukraińskiem i... niemieckim. Podczas zarządzonej w czasie likwidacji UNAKOR'u rewizji w mieszkaniu jednej z głównych oskarżonych Marji Wołoszyn, znaleziono dwa telegramy gratulacyjne z okazji uruchomienia UNAKOR'u na Wołyniu. Jeden z nich wysłany był przez szefa sztabu organizacji z Monachjum, a drugi przez... kanclerza Hitlera. Charakter więc tej organizacji nie pozostawia żadnych wątpliwości. I w tym także wypadku stwierdzono, że UNAKOR korzystał z agend oficjalnej organizacji ukraińskiej p. wojewody, jako przykrywki dla swej działalności.

Przytoczone powyżej wypadki potwierdzają niezbicie, że oficjalna akcja ukraińska oraz antypaństwowa zakonspirowana to jedno i to samo. Działacze jednej pracują w drugiej, korzystając w ten sposób przy antypaństwowej robocie z oficjalnego poparcia i pomocy województwa.

Równocześnie zaś w numerze 8 (216) tygodnika „Wołyń", będącego oficjalnym organem p. wojewody Józewskiego, zamieszczono niepodpisany, a więc będący wyrazem opinji redakcji, artykuł wstępny p. t. „Bez Józefa Piłsudskiego". W artykule tym, mówiąc o Stronnictwie Narodowem, pisze „Wołyń":

> „...Skoro jednak robotę tą ludzie ci podjęli wśród społeczeństwa polskiego na Wołyniu — cele ich i zamiary należy zdemaskować. Cele te jasne: podważyć zasady, na których się opiera państwowa polityka na Wołyniu, zmącić opinję polskiego społeczeństwa, rozbić go na grupy i pomieszać kierunki ich marszu. I to wszystko w imię dobra Ojczyzny, pod wpływem troski o „siłę żywiołu polskiego na Wołyniu", w imię różnych świętości narodowych, o których się mówi, a któremi w życiu codziennem szarga i które są dowolnie naginane dla własnych korzyści..."

Tak więc myśli p. wojewoda Józewski i najbliżsi jego współpracownicy. Przynajmniej jasno i wyraźnie. Szczególniej w zestawieniu z ośmioletnim bilansem pracy na stanowisku wojewody wołyńskiego, bilansem, w którym polska racja stanu stanowczo zbyt wiele odpisała na straty.

Słusznie więc domaga się *„Dziennik Bydgoski"* urządzenia „Tygodnia Wołynia". Chwała Bogu, że już wolno mówić, chociaż należałoby krzyczeć. Błędy, czy jak je tam nazwać, wytworzyły stan nie do zniesienia. Niech się utrwali fakt na wieczną rzeczy pamiątkę, że jeśli nie możemy czynić, to przynajmniej możemy wskazywać.

Wskazujemy wyraźnie.

Słowa na B

B e r e z a — to miejscowość koło Bludnia blisko.

B r z e ś ć — Polesia stolica i władzy siedlisko.

B i ć — czasownik. (Do bicia potrzebna jest — siła).

B ó l — (uczucie) — rzecz przykra i wielce niemiła.

B e z p r a w i e — stan bez prawa; gwalt prawa pozatem.

B a t — narzędzie do bicia; stąd zwrot: „rządzić batem".

B a n d a — klika vel zgraja różnych typów ciemnych.

B a g n o — błotna zgnilizna (wpływ mętów podziemnych).

B i e r n o ś ć — cecha; czasami: cecha narodowa.

Bu n t — słowo; czyn — (gdy w czyn się zamieniają słowa).

„B y c z o j e s t!" — zwrot (dewiza ludzi nasyconych).

B u j d a — blaga, nonsensy, kłamliwe androny.

B B W R („blok") — obóz, dziś zlikwidowany.

B a r a n — synonim głupca („wyborcze barany").

B u d ż e t — plan, gdzie wpływ winien nastarczyć wydatkom.

B u j a n i e — (patrz pod: „bujda") — udaje się rzadko.

B a ł a g a n — brak porządku, zjawisko normalne.

B e z h o ł o w i e — (jak wyżej) — często — niezniszczalne.

B i u r o k r a c j a — częstokroć — to szczyt bałaganu.

B r ą z o w a n i e — robienie z zera — męża stanu.

B e r l i n — miasto, gdzie mieszka Hitler (nasz druh szczery).

B e c k — jenerał niemiecki, szef sztabu Reichswehry.

B o g u s ł a w — imię męskie, jedno z bardziej znanych.

B r u d n y (człowiek) — osobnik z sumienia wyprany.

„B y d l ę d e k o r o w a n e" — słynna rzecz Ejsmonda.

B i a ł a p l a m a (w gazecie) — znak, że cenzor wglądał.

B a r y k a d y — lud wznosi, gdy za broń porywa.

B u r z a — wyładowanie — (czasem groźna bywa).

„B ę d z i e l e p i e j" — zwrot w stylu: „Byleby do wiosny".

B i l a n s — koniec rachunków (często jest żałosny).

Gryf.

Honny soit qui bien y pense

Zestawił Eugenjusz Romer

ŚW. PAWEŁ, LISTY.

Władzę dał Wam Pan na budowanie, a nie na burzenie (Kor. II, 13, 10).

Nie pnijcie się wysoko, ale nisko się trzymajcie, a za mądrych samych siebie nie miejcie (Rzym 12, 3, 16).

Kto mniema, że stoi, niech patrzy, aby nie upadł (Kor. 1, 10.12).

Nie zawiążesz gęby wołowi młócącemu (Tym. I, 4, 18).

LEONARDO DA VINCI.

Oto rzecz, którą odrzuca tym bardziej, im więcej jej trzeba: a nią jest rada; niechętnie słucha jej, kto potrzebuje jej najbardziej, to jest nieuki. (Il Cod. Atlantico, 80 v.).

Kto się niczego nie boi, ponosi często szkodę. (Il. Cod. Atl. 170 v.).

Łatwiej sprzeciwić się początkowi, niż końcowi (Les manuscripts, 119).

ERAZM Z ROTTERDAMU, POCHWAŁA GŁUPSTWA.

Chwalę się sama (głupota), gdy mię nikt nie chwali. (III).

Szczytem wszystkiego, to te towarzystwa wzajemnej adoracji... Ta gloryfikacja głupca przez głupca, ignoranta przez ignoranta. (L).

Dwie są główne przyczyny, które szkodzą powodzeniu w każdej akcji: rozwaga, która ujawnia zawiłe strony sprawy i niepokój, wskazujący na możliwe niebezpieczeństwo. „Głupota" radzi sobie świetnie: Ale nie wiele ludzi pojmuje korzyści takiego postępowania... nigdy nie rozważać, a na wszystko się ważyć. (XXIX).

Powiedzmy sobie otwarcie. Fortuna sprzyja tylko ludziom mało rozważnym, awanturnikom, wogóle ludziom, idącym na oślep! Mądrość czyni ludzi ostrożnymi, są oni pogrążeni w biedzie i w głodzie; umierają bez sławy, a nawet bez sympatji.

Głupcom powodzi się przeciwnie doskonale; zdobywają z łatwością rządy państwa i oczywiście w okamgnieniu dochodzą do wszechstronnego blasku. (LXII).

ARYSTOTELES, POLITYKA.

Niema konstytucji bez suwerenności praw... rządy, stosując pospolicie dekrety, gwałcą konstytucję. gdyż dekrety nie mają w zasadzie zastosowania ogólnego (V, 4, § 3).

Demokracja jest bardziej stałą formą rządu od oligarchji. W oligarchji są możliwe przewroty z dwu stron, ze strony ludu ale i ze skłócenia) się oligarchów; demokracji zagraża tylko mniejszość oligarchiczna. (VIII, 1, § 9).

Jest niesprawiedliwością, gdy jedni są uprzywilejowani, a reszta upośledzoną i upokarzaną. Sprawiedliwość domaga się udziału we władzy i w znaczeniu w miarę zasług obywatela. (VIII, 2, § 4).

Przydługie pozostawanie przy władzy powiększa niebezpieczeństwo nadużyć. (VIII, 7, § 4).

Nie wszyscy ludzie znoszą pozycje szczytowe — władza psuje ludzi. (VIII, 7, § 8).

Oto zagadnienie podstawowe dla każdego państwa: zabezpieczenie się przed tem, by ci, którzy spełniają funkcje publiczne, nie bogacili się. (VIII, 7, § 9).

Czy w wyborze ludzi u władzy, zdolnych, a przywiązanych do konstytucji, należy się pytać też o ich charakter (virtus)? Tak! Wszak te wysokie zalety mogą się kojarzyć z nieokiełzanemi namiętnościami. (VIII, 7, § 15).

Rządy zdeprawowane jednej rzeczy nie znają: Umiarkowania! (VIII, 7, § 16).

Strzeżcie się! by posłuszeństwo wobec prawa nie stawało się natrętnem, a społeczeństwo pozbawiało poczucia wolności — posłuszeństwo winno budzić poczucie bezpieczeństwa i zadowolenia. (VIII, 7, § 22).

Tyranja to system nieprzerwanej wojny z potężnemi indywidualnościami wojna jawna i tajna, która wiedzie do ich banicji, dekretowanej pod pozorem zarzutów zdrady i wrogości w stosunku do porządku publicznego. (VIII, 8, § 7).

Królestwo nie trudno obalić; nie ma króla, gdy się go nie chce. Dyktator (tyran) narzuca się wbrew woli powszechnej. (VIII, 8, § 23).

Sposoby tyranji stosowane dla utrzymania się przy władzy:

Gnębić ludzi wybijających się nad strychulec; pozbawiać się ludzi z charakterem i uczuciem; niszczyć organizacje, nawet życia towarzyskiego; zwalczać oświatę, słowem czynić wszystko, co podnosi odwagę i ufność w siły własne: nawet utrudniać wszelkie zebrania dla wspólnej przyjemności, czynić wszystko, by ludzie się wzajemnie nie znali, gdyż znajomości są źródłem wzajemnego zaufania... (VIII, 9 § 2).

Wiedzieć wszystko, co się mówi i co się czyni, mieć szpiegów, także pomiędzy kobietami, posyłać ich do klubów i na zebrania... (VIII, 9, § 3).

Siać niezgodę i kalumnje między obywatelami, skłócać przyjaciół, podżegać przeciw sobie klasy społeczne...

Podkopywać dobrobyt obywateli, zmuszać ich do nieustannej pracy, więc utrudniać konspirację... (VIII, 9, § 4).

Tyran węszy ciągle wojnę, zwraca uwagę na jej niebezpieczeństwo, by społeczeństwu narzucić poczucie potrzeby wodza wojskowego...

Jeśli królestwo się utrzymuje na uznaniu społeczeństwa, tyranja na ustawicznem niezaufaniu do jej najbliższych przyjaciół, gdyż wie ona dobrze, że jeśli wszyscy obywatele pragną się jej pozbyć, jej przyjaciele mają najwięcej możliwości tego dokonać. (Ar. VIII, 9, § 5).

Wszystkie przeto pomysły tyranji, kierowane ku utrzymaniu się przy władzy, można sprowadzić do następujących zasad:

Podkopywanie moralnych wartości społecznych, wszak dusze spodlone nie są zdolne do konspiracji;

Wszechstronne skłócenie społeczeństwa, bo tylko skonsolidowane społeczeństwo może obalić tyrana;

Prześladowanie ludzi wartościowych; wszak oni gardzą tyranją, a nie zdolni do zdrady, budzą wokół zaufanie;

Podkopywanie materjalnego bytu społeczeństwa; wszak brak środków materjalnych utrudnia opór. (Ar. VIII, 9, § 8).



OSTATNIA PRÓBA.

(K) Asumpt do niniejszego przypomnienia bierzemy z wcale głośnego, wielce interesującego artykułu p. mjr. Galinata, który w „Polsce Zbrojnej oświadczył, że *„O. Z. N. to chyba już ostatnia próba pokojowego zorganizowania regularnej armji społecznej"*...

Pięknie, że p. mjr. Galinat tak wierzy w swój obóz.

Niepokoi nas tylko wątpliwość: co będzie, jeśli Obóz Zjednoczenia Narodowego jako „chyba już ostatnia próba" — zawiedzie? Czy nastąpi wtedy próba „wojennego zorganizowania"? I jak to zrobi p. mjr. Galinat? Czy biorąc te jakieś 32 miljony opornych (licząc z kobietami i dziećmi) do niewoli? Może jeszcze rozstrzeliwując co dziesiątego? Rzecz godna rozważenia. I dobrze z góry wiedzieć, czego się trzymać mają ci oporni rekruci „regularnej armji społecznej".

Są oni zaś (o czem p. major nawet zdaje się wspominać) nietylko rekrutami, ale i rezerwistami i wogóle na wypadek potrzeby oni stanowią masę sił zbrojnych. Zależy też coś niecoś od ich nastroju w stosunku do władz, rządu, państwa. Idzie o to, żeby czasem już w owym okresie przygotowawczym, zanim przyjdzie moment próby, nie nastąpiły w dziedzinie moralnej pewne zjawiska, znane nam z historji niedawnych czasów.

Dlatego radzimy p. majorowi: niech poprzestanie na działaniu pokojowem. Stan wojenny nie przysposabia narodu do wojny. Niewola nie wychowuje entuzjastów. Naród słucha komendy wojskowej, gdy uzasadnia ją potrzeba. Nadużywanie jej odstręcza naród od wojska. Wojskowi rzadko nadają się na kierowników narodu. P. Galinat przypomni nam Napoleona? (bo przecież ani Mussolini, ani Hitler nie byli nigdy zawodowymi żołnierzami). Oto, co mówi pierwszy konsul Bonaparte (choć generał i nie bylejaki): „Nie jako generał rządzę, ale dlatego, że naród widzi we mnie zalety cywilne potrzebne do rządzenia; gdyby nie było tego mniemania, rząd mój nie mógłby się utrzymać... Generał ma w dowodzeniu powagę przez swe zalety obywatelskie, a nie sprawując funkcji, staje się cywilnym obywatelem. Żołnierze są tylko synami obywateli. Wojsko — to naród. Gdyby traktować wojskowego w oderwaniu od wszystkich tych związków, doszlibyśmy do tego, że jedynem prawem byłaby dłań przemoc, że wszystkoby traktował osobiście, że widziałby tylko samego siebie. Przeciwnie, człowiek cywilny (uspołeczniony) widzi tylko dobro ogólne".

Dziwnie trafnie stwierdził tu Napoleon niebezpieczeństwa, wynikające z oderwania się wojska czy wojskowych od zbiorowości narodowej.

Rządy jego były rządami wielkiego żołnierza. Ale mimo ciągłych wojen nie było w nich nic z okupacji wojskowej. Aparat rządowy stanowili „cywile": doświadczeni urzędnicy specjaliści, albo starzy „partyjnicy" i „politykierzy". Kompetencja, fachowość, wiedza, doświadczenie odzyskały prawa w całej pełni. Wojskowi dosyć mieli roboty ze sprawami wojny (choć te były tyle prostsze niż dzisiaj).

Jednocześnie społeczeństwo w drodze okupacji wojskowej nie miałoby przeto precedensu nawet w epoce napoleońskiej. Byłoby eksperymentem zgoła nowym. Czy nie byłoby lepiej, gdyby wojsko przez swych powołanych do tego prawem zwierzchników stawiało poprostu (jak dzieje się wszędzie, nie wyłączając Niemiec, Włoch, Rosji) swe postulaty, związane z gotowością wojenną kraju, zostawiając mężom stanu zamianę tych postu-



O WOZIE DRZYMAŁY, CZYLI ZWIĘZŁA PARALELA MIĘDZY W. XIX a XX.

Pruska o osadnictwie ustawa z roku 1904, nakazała w każdym wypadku, gdy na nowonabytej parceli miał się wybudować dom, zwracać się do władz (wydział powiatowy, z apelacją do regencji) o pozwolenie, które m o g ł o było być odmówione w razie pewnych objekcyj technicznej natury — ale m u s i a ł o być odmówione P o l a k o m, jeżeli się okaże, iż osada nowa s p r z e c i w i a s i ę i n t e n c j o m u s t a w y o s a d n i c z e j z r. 1886. Ta zaś ostatnia rzuciła 100.000.000 marek na wykupno ziemi polskiej dla wzmocnienia żywiołu niemieckiego. Ustawa z 1904 r. to był taki fortel, ażeby Polakom utrudnić kolonizację, bo cóż z gruntu, kiedy się na nim zabudować i zamieszkać nie można? Powodem jej był ten dla Niemców przykry fakt, że kolonizacyjna ich akcja, przy pomocy owych miljonów, nie przyniosła spodziewanych skutków, owszem zdarzało się często, że Polacy od Niemców kupowali ziemię. Widocznie grunt przez Michała Drzymałę w pow. Wolsztyńskim, na samych zachodnich kresach polszczyzny zakupiony, był jednym z tych, co z niemieckich w polskie wracał ręce. Stała na nim stodoła, w niej, przyzwolenia na dom nie otrzymawszy, zamieszkali Drzymałowie. Zatroskała się policja, że w stodole łatwo ogień zaprószyć; musiał się więc Michał z Michałową ze stodoły wyprowadzić; ale jak pod gołem niebem mieszkać lub w ziemi gnieździć, stworzeniom, które nie są ani uskrzydlone, ani czworonogie? Zdarzyło się akurat jakoś tak, że jakaś wędrowna trupa kuglarzy miała stary drewniany wagon do sprzedania; Drzymała był widać dobry figlarz: na fortel pruskiej ustawy fortel polskiego chłopa: wóz nie dom, bo któż widział dom na kółkach, a jest na wozie dach, i w wozie piec. Obstupuerunt omnes: Zdumieli się fortelni Prusacy, zaśmiali się z poklaskiem Polacy i cały świat. Teraz nowe policyjne fortele: o pożar łatwo w takiej drewnianej budzie, więc piec odebrać; na to kupili Drzymale rodacy nowy cyrkowy wagon porządny, gdzie już lepsze były warunki bezpieczeństwa dla mieszkańców, o których tak policja dbała. Setki szykan, krocie grzywn opadły, jak komary naszego podróżnika w miejscu, ale Drzymała wolał grzywny odsiadywać i zjadać pruski komiśniak. Trwał, przetrwał, doczekał się. Wdzięczny naród choć mu „Polonję" dopiero na trumnę rzucił, to jednak wywdzięczył mu się godnie, pomógłszy mu kupić piękne gospodarstwo.

Słusznie dumni jesteśmy z tego chłopa: Bo nietylko dowcipny był, lecz i mądry i dumny. Łatwo mu było zrzucić sobie z karku całą tę historję, byle trochę karku ugiąć: Wszak nietyle o „przywiązanie do ziemi" szło, bo na ziemię czekała Komisja Kolonizacyjna z dobrą ceną, za którą gdzieindziej można sobie było kupić kawał gruntu, np. na gruntach dworskich, gdzie parcelanci osiedlali się w czworakach dworskich (co było, jak Buzek podaje, na znaczną skalę przez Polaków stosowane) — ale Drzymała uparł się tu, wolał te nieustanne przykrości tu, gdzie za swój grosz nabył swoje dobre i ludzkie prawo do własnego domu na własnej ziemi, niż z dobrze wyładowaną kiesą, odejść na wygodniejsze życie, ale zato zejść z posterunku walki o prawo i sprawiedliwość. Kto tak ceni sobie s w o j e P r a w o, ten musi mieć w sobie jakąś mądrość szlachetną — ta zawzięta czupurność, to pieniactwo w obronie p r a w a d l a p r a w a — to jest idealizm wysokiej marki. Drzymała powinien znaleść się w książkach szkolnych — i z taką interpretacją, że tu więcej o p r a w o chodziło, niźli o piec, dach a nawet ziemię.

Ale kiedy o sprawie Drzymały myślę, to mi się coś innego jeszcze nasuwa... Jacy ci Prusacy byli niedołężni, jacyś naiwni, n i e r z e c z o w i? Jak się oni z tym Drzymałą ciaćkali, bawili, ob... ali. Dlaczegóż go za mordę nie wzięli, rycynusu nie dali, i won z wozu, a wóz porąbać na kawałki, naftą oblać i te śmieci podpalić!... Cóż im przeszkadzało?... Przeszkadzał im moi panowie, chłopcy, nowych szkół wychowańcy, nowego idealizmu pojętni uczniowie, przeszkadzał im, do ostatecznego posuwać się i zbyt brutalnego gwałtu, ten ostatni respekt dla Prawa, jaki jeszcze u nich, w spadku po wiekach, które ideę wartości objektywnych takich jak Prawo i Sprawiedliwość, wyrobiły. Owszem już się podsuwał wiek XIX, przez nich właśnie, Bismarków, Bülowów, Wilhelmów i innych, H. K. T. przez te podłe ustawy, które ludziom z tej tam ziemi wyrosłym broniły na tej ziemi dom ludzki sobie wznieść, — już się ów wiek wyszydzonego „humanitaryzmu" i „a b s t r a k c y j n e g o idealizmu", podsuwał ku wiekowi nowemu, wiekowi nowego total-idealizmu, nowej rzeczywistości (neue Sachlichkeit) nowych obyczajów, nowego „ż y c i o w e g o prawa", opartego nie o „abstrakcyjną formalistykę", ale o k a z u a l n i e, dla „dobra narodu, państwa klasy" sądzące, sumienie unarodowionych, uspołecznionych, upaństwowionych sędziów — ale jeszcze przeszkadzał im, despotom tamtego wieku, jakiś ostatni wstyd i ostatnie szczątki sprawiedliwości i prawności!... I dlatego mógł się wtedy jeszcze nawet prosty człowiek bronić na swoich śmieciach, przy swem prawie ludzkiem jak pies w swej budzie trwać i odgryzać się, — nie ośmieszony, nie sponiewierany, nie oplwany , nie wydarty gwałtem, nie shańbiony i nie rozdeptany, jak pluskwa... Były jeszcze p r z y n a j m n i e j p o z o r y sprawiedliwości, prawności i przyzwoitości — a te pozory były jeszcze ostatnim hołdem, jaki brutalny utylitaryzm oddawał idealizmowi.

Wzdyma się zewsząd pajdo-autolatrja, przez totalkondotjerów podsycana i protegowana, rozbrzmiewa autoreklama o „idealistycznem odrodzeniu" naszych czasów, sroży się płytkie rewizjonerstwo historyczne ad usum nowych panów: spryciarze mimowolnie czy dobrowolnie, na usługach spryciarzy. Najświętszych imion używa się bezmyślnie lub na przyprawkę. Tak jakby rzetelna religijność to nie było dziwne, irracjonalne, wyniesienie się ponad wszelki utylitaryzm, wyniesienie się tak wzniosłe, że aż zdrowym rozsądkiem musi być obciążane, i jakby rzetelny idealizm to nie była zdolność do ofiar z pewnych pożytków bezpośrednich, krótkich i bliskich, aby zachować pożytki jakieś dalekie, powszechne, pośrednie, niby „abstrakcyjne", które jednak nam wszystkim, nam dziś i pokoleniom naszym, co nad nami w czasie wiszą — gwarantują życie — p o l u d z k u ?...

Cyrano.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. H. M., Lwów. Co do W., zgodne z prawdą; chrystjanizm ich się datuje z połowy XIX w. Co do innych nazwisk — za Stanisława Augusta rozwinęła się masowa akcja Franka za przechodzeniem Żydów na katolicyzm. Patroni nadawali nowochrzczeńcom nazwiska już to własne, już też wymyślone (przeważnie od miesięcy). Nie wynika z tego oczywiście, aby wszyscy Majewscy, Czerwińscy, Krzyżanowscy etc. byli pochodzenia żydowskiego. Rodowody Mickiewicza i Szopena były wielokrotnie badane naukowo i hipoteza o semickiej domieszce nie ma podstaw poważnych. Jest to wymysł tyleż fantazyjny, ile dokuczliwy.

„Uczono nas, że następstwa rewolucji... były rozległe i daleko sięgające. Bezpośredniem i doraźnem następstwem... było utworzenie rządu najbardziej nieudolnego, przedajnego i godnego pogardy, jaki kiedykolwiek panował w wielkim kraju.

...Kierował się jedną tylko zasadą: obrony stanu posiadania wielkiej liczby tych, którzy wyciągnęli z rewolucji materjalne korzyści.

...Obawiał się tedy... nowej rewolucji, co pociągnęłoby za sobą nowy podział władzy narodowej i pogrążyłoby tych szczególnych rewolucjonistów, których wyniósł ku górze przypadek, a nie żadna zasługa".

(Duff Cooper: „Talleyrand" rozdz. IV: Dyrektorjat. Str. 75).

latów w granicach możliwości w akty woli narodowej? Czy w związku z tem nie byłoby dobrze, by i „Polska Zbrojna" więcej zajmowała się życiem wojskowem, mniej uprawiała polityki? I czyby tak, panie majorze, nie zająć się znowu wyszkoleniem bataljonu, dywizjonu, czy może i pułku, co przecież nie jest bynajmniej czynnością ani prostą, ani łatwą, ani małą, a w każdym razie dość zaszczytną, by godną była jego zainteresowań, jego wielkiej bezwątpienia inicjatywy i pędu wychowawczego.

Tylko z tą psychologją... Sądząc z artykułu, wychowanie bataljonu mogłoby o tę właśnie sprawę rozbić się do szczętu. Wierzymy jednak, że autor, zwrócony właściwej mu dziedzinie, odnajdzie w ilości wystarczającej zdolność rozumienia innych ludzi i zdolność — porozumienia.

ADAM ORDĘGA.

Bolączki szkoły średniej

W lwowskiem czasopiśmie pedagogicznem „Muzeum“, wydawanem przez T. N. S. W., ukazał się artykuł redaktora Kazimierza Brończyka „W obliczu zła“, dający bardzo wnikliwą i słuszną djagnozę bolączek dzisiejszej szkoły średniej. Artykuł ten wyszedł z pod pióra fachowca dobrze obeznanego z życiem szkoły — jego autor jest nauczycielem w jednem z gimnazjów lwowskich, — utrzymany jest w tonie objektywnym i zasługuje na baczną uwagę wszystkich interesujących się problemami wychowawczemi. Chcemy ten artykuł tu omówić i uzupełnić go własnym komentarzem.

Autor ostrzega przed ryczałtowem nazbyt potępianiem dzisiejszej młodzieży, widzi wśród niej wiele jednostek, które znamionuje dostateczna suma idealizmu życiowego, energji życiowej, duże zainteresowanie dla zagadnień technicznych. Stwierdzając te rysy korzystne, równolegle konstatuje zanik zainteresowań humanistycznych, obniżenie się pędu do poważnego samokształcenia, co szczególnie jaskrawo uwydatnia się, gdy przypomnimy sobie, jak gorąco tętnił ruch samokształceniowy wśród młodzieży przedwojennej, wreszcie podkreśla, że wśród dzisiejszej młodzieży istnieje „boleśnie mało ochoty do naprawdę bezinteresownej pracy społecznej“. Są i inne groźniejsze jeszcze objawy, jak

> „Niecierpliwa pożądliwość użycia, póki służą latka, za dużo kart, dancingu i flirtu, mocno nieraz zaawansowanego, pędu do odgrywania jaknajprędzej roli dorosłego człowieka, żeby jak najmniej wyglądać na uczniaka, z czego wynika niechęć do dyskwalifikującego mundurka, za dużo wreszcie brutalizmu i ordynarnego chamstwa, skąd już krok tylko do zbrodni, jak np. do wykrytej w jednem mieście międzyszkolnej organizacji złodziejskiej“.

Winę za taki stan rzeczy ponosi przedewszystkiem atmosfera duchowa czasów współczesnych, ten „klimat cywilizacyjny“, w którym obecnie żyjemy. Potrosze winna jest i szkoła. Potępiono szybko szkołę XIX wieku, jako szkołę przeintelektualizowaną, postawiono postulat szkoły wychowującej tymczasem rezultat jest taki, że:

> „młodzież dzisiejsza jest gorzej wychowana, aniżeli w czasach, kiedy w szkole kazano przedewszystkiem uczyć“.

Zawiodła przedewszystkiem koncepcja „wychowania państwowego“ w tem ujęciu, jak je reprezentowała era Jędrzejewiczów. Autor przypomina tu, na jakie bezdroża schodziła działalność „Straży Przedniej“.

> „Wynikające z idei Piłsudskiego wychowanie obywatelsko - państwowe zaczęto realizować w szkole na gruncie elitarnej w założeniu „Straży przedniej“. Rzecz, jak wiadomo, nie udała się zupełnie. Gdzieniegdzie umiano przynajmniej dać zorganizowanej w „Straży“ młodzieży jakąś konkretną robotę o niewątpliwym znaczeniu wychowawczym, jak np. opiekę ze stałymi dyżurami nad świetlicą dla opuszczonych chłopców i ulicznych sprzedawaczy gazet w jednem z miast Małopolski Wschodniej — naogół jednak kończyło się na wychowawczym werbaliźmie, a sprzecznością samą sobie był zbyt częsty fakt, że programową elitę tworzyły miernoty, nawet patentowane osły, oraz spryciarze, węszący w „pracy“ dobrą szansę dla przyszłej karjery życiowej. Cierpiał na tem autorytet szkoły, bo ponad jej Boga wyrastała nieraz wola młodzieniaszków, jak to było np. w pewnym gimnazjum, gdzie grono nauczycielskie zaproponowało swoich kandydatów na kolonję wakacyjną, a smarkacze ze „Straży“ wysunęli swoich — no i wygrali sprawę... Albo taka historja, jak z pewnym artykułem - nowelką w protegowanym wysoko piśmie „młodzieżowym“, reprezentującym ideologję „Straży“, gdzie księdza i nauczycieli o specyficznych przekonaniach politycznych przedstawiło się jako zdecydowanych kretynów. Polityka w szkole to rzecz niebezpieczna, bo nic bardziej nie podważa autorytetu nauczyciela, jak podejrzliwość, nieufność ze strony przedwcześnie uświadomionych politycznie młodzieniaszków. Przed kilku tygodniami francuskie Ministerstwo Oświaty wystąpiło stanowczo przeciwko jakiejkolwiek propagandzie politycznej na terenie gimnazjów, w tym jedynie słusznym rozumieniu, że szkoła ma przedewszystkiem uczyć, oraz hodować i rozwijać charakter narodowy i zmysł państwowy Francuza, a nie przygotowywać kadry przyszłej armji politycznej“.

Do tych arcysłusznych uwag o „Straży przedniej“ warto dodać, że zasadnicze założenia tej instytucji były chybione. Jej ideowy twórca ś. p. Adam Skwarczyński, człowiek oddziaływujący swym wysokim idealizmem życiowym sugestywnie na młodzież, wniósł do tej organizacji niestety dwie cechy ujemne. Po pierwsze formy tej organizacji oparto dość mechanicznie na dawnych przedwojennych organizacjach ideowych młodzieży polskiej, zapominając, że tajność i niechęć do szkoły, mające głębokie swe uzasadnienie w czasach zaborczych, w państwie własnem doprowadzić muszą do absurdu. Stąd w „Straży Przedniej“ wyrosła niechęć do nauczycielstwa, do oficjalnego aparatu szkoły. Tkwiły w tem elementy swoistej pajdokracji, wszak do nauczycieli zwracano się w organizacjach „Straży Przedniej“ per „Obywatelu Profesorze“. Ale gorszym był fakt rozpolitykowania, dzielenia uczniów i profesorów wedle swoich przekonań politycznych. I tu znów tkwiły pewne rysy, które cechowały osobowość A. Skwarczyńskiego. Ten niewątpliwie najbardziej ideowy człowiek obozu piłsudczyków miał w sobie rys fanatyzmu politycznego, wszak to on właśnie był redaktorem „Nakazów chwili“, pisma, które w pierwszych dniach po przewrocie majowym rozwijało program bezmała że teroryzmu wobec przeciwników politycznych, groziło wyrokami śmierci na prawo i lewo. Dziś pismo to jest unikatem, białym krukiem w największych bibljotekach, ktoś postarał się o to widocznie. I ta atmosfera walki z przeciwnikami politycznymi przeniknęła do szkoły z chwilą wystąpienia „Straży Przedniej“. Zwłaszcza, że wykonawcą wszystkich zamierzeń Skwarczyńskiego stał się niebawem po jego śmierci Janusz Jędrzejewicz. Powinno się napisać dokładnie historję „Straży Przedniej“, będzie to karta ciekawego, ale jakże chybionego eksperymentu polityki obozu rządzącego w sprawach młodzieży. Autorytet szkoły i nauczycielstwa został wobec młodzieży pomniejszony.

> „I tutaj nowy paradoks: w życiu publicznem, państwowem szuka się autorytetu i na nim chce się oprzeć strukturę materjalną i duchową społeczności, w szkole zaś — za daleko posunięta konfraternia z uczniami i domem rodzicielskim, jakby się nie wychowywało „przedewszystkiem jedynie autorytetem właśnie“.

Redaktor Brończyk twierdzi, że autorytet moralny nauczycielstwa szkół średnich nie został zachwiany, że poziom etyki zawodowej olbrzymiej większości nauczycielstwa polskiego jest wysoki. Zgadzamy się z tem, ale równocześnie stwierdzamy, że i tu mylna polityka personalna czasów Jędrzejewiczów poczyniła wielkie szkody. Afera korupcyjna dyrektora gimnazjum w Wieliczce Kurowskiego pokazała dowodnie, jak do szeregów administracji szkolnej zaczął się wkradać element przekupny. Poderwała ona jaknajboleśniej autorytet szkoły i dyrektora, tak wysoko stojący w opinji publicznej, zwłaszcza na terenie Małopolski. Gorzej jeszcze jest z autorytetem wiedzy nauczyciela. Autor bardzo słusznie stwierdza, że

> „młody narybek nauczycielski, z nielicznemi wyjątkami, wie za mało. Przyczyna leży w nad wyraz lichym uposażeniu nauczycieli szkół średnich. Młodzież zdolniejsza szuka lepszych warunków pracy; na studjach filozoficznych przeważają wybiórki i — coraz większe pustki“.

I tu trzeba jak najmocniej uderzyć na alarm. Stwierdzenia autora artykułu są najzupełniej trafne. Spadek zainteresowań naukowych wśród nauczycielstwa szkół średnich jest widoczny. Czyż nie daje wiele do myślenia fakt, na który niedawno zwrócił uwagę rektor Kutrzeba w wywiadzie na łamach „Tygodnika Ilustrowanego“, że monumentalne wydawnictwo „Polskiego Słownika Biograficznego“ znalazło zaledwie 40 prenumeratorów wśród nauczycielstwa. Jakże jest to jaskrawy przykład zaniku głębszych zainteresowań naukowych! W bibljotekach można zaobserwować to samo zjawisko, nauczyciele młodsi czytają tylko literaturę podręcznikową, wymaganą przy egzaminach. Ten zanik zainteresowań naukowych jest wynikiem działania dwóch czynników. Od zarania niemal niepodległości administracja szkolna tępiła typ nauczyciela naukowca, uważano go za typ z punktu widzenia szkoły niepotrzebny. Zamiast go popierać — jak to czyniła galicyjska Rada Szkolna Krajowa — tępiono go i dziś stał się on unikatem. Wątpimy, że chęć prof. Świętosławskiego przyjścia z pomocą nauczycielom naukowo pracującym wiele pomogła, gdyż tu trzebaby przełamać niechęć całej administracji szkolnej.

Do zaniku zainteresowań naukowych przyczyniło się także nad wyraz liche uposażenie nauczycielstwa szkół średnich. Spauperyzowanie tego zawodu jest aż boleśnie przykre. Przecież większość nauczycieli szkół średnich po pracy całego życia zdobywa VI stopień plac, czyli 450 zł., a rozpoczynają od IX kategorji płac. W żadnym z zawodów inteligenckich zdeklasowanie nie uwydatniło się tak jaskrawo. To też młodzież zdolniejsza zaczyna uciekać od zawodu nauczycielskiego, co w dalszych skutkach dla rozwoju kultury narodowej może okazać się objawem nad wyraz groźnym.

W dodatku materjałem nauczycielskim gospodaruje się licho.

„O wartości zaś poszczególnego nauczyciela może mieć należyte rozumienie tylko dyrektor, wizytator, ale nigdy szef biura personalnego, który często przez cały ciąg swego urzędowania na żywe oczy nie widzi jednostki, której losy są w jego władczym ręku. W żadnym może resorcie polityka biur personalnych nie może narobić tyle szkody, ile w szkole właśnie, bo tutaj nieprzemyślanc czasem operacje odbywały się na oczach żywo odczuwającej młodzieży".

Z powołaniem prof. Świętosławskiego na stanowisko ministra oświaty opinja publiczna wiązała wiele nadziei, między któremi była wiara, że minister nowy skasuje biura personalne. Prof. Świętosławski zmienił szczęśliwie osobę dyrektora biura personalnego w Centrali Ministerstwa, natomiast w Kuratorjach hasają po dawnemu wszyscy naczelnicy biur personalnych z ery Jędrzejewiczów. Jest to instytucja całkowicie skompromitowana i najbardziej znienawidzona wśród nauczycielstwa. Dawniej nie było biur personalnych i nie było afer korupcyjnych wśród nauczycielstwa, dziś są biura personalne, a typy à la Kurowski grasują w szkole. Trzeba też stwierdzić, że zachowanie biur personalnych przez prof. Świętosławskiego wywołuje uczucie głębokiego rozczarowania w stosunku do jego osoby wśród nauczycielstwa.

Te spustoszenia poczynione w szkole trzeba nadrobić. Autor słusznie konkluduje:

„Trzeba przedewszystkiem przywrócić samemu nauczaniu jego niezawodną rolę wychowawczą. To się nie da zrobić bez odpowiedniego zmodyfikowania obowiązującego programu nauczania dla gimnazjum nowego typu. Program jest w niektórych przedmiotach (humanistycznych) za obszerny, zwłaszcza wobec masy słabiej uzdolnionych uczniów, oraz pękających od nadmiaru wychowanków klas. Nie można na jego podstawie gruntować należycie poszczególnego przedmiotu, trzeba się często zadawalać impresjonistyczną plamą zamiast precyzyjnego rysunku. A tymczasem w naturze polskiej trzeba narzucić, jak największej dokładności, gruntowności w opanowywaniu materjału pracy, w przeciwnym razie utrwala się w sposób niebezpieczny organiczną wadę narodową.

Niech tylko szkoła dokaże tego jednego: przyzwyczai do sumiennej dokładności pracy, wyhoduje respekt dla takiego właśnie ujmowania wszelakich zagadnień, a ta robota będzie w najgłębszym sensie państwowo - twórcza. A obok tego narzucić surowej systematycznej dyscypliny pracy, czyli znowu tego, czego brak przeciętnej naturze polskiej. Musimy zmienić typ przeciętnego Polaka pod grozą zdystansowania nas w cywilizacyjnej konkurencji narodów. Zostawić w nim i rozwijać w nim to, co nasze, wartościowe: nasz humanitaryzm, nasz entuzjazm zbiorowy, nasze sny o powszechnym braterstwie ludu, a dorobić to, czego mamy za mało: świadomą dyscyplinę społeczną, wytrwałą systematyczność i wytrwałość pracy. Tego nie da się osiągnąć bez zwiększenia samych wymagań naukowych. To ostatnie jest bardzo ważne. Szkoła musi być trudna. Z twardej, trudnej szkoły wyjdą charaktery mocne. Słabe musi się, niestety, skruszyć. Takie jest nieubłagane prawo życia, a Polska w swoim niebezpiecznem położeniu geograficznem musi produkować jaknajwięcej charakterów mocnych".

Stwierdzenia słuszne, pod któremi niewątpliwie podpisze się bez zastrzeżeń ogół nauczycielstwa szkół średnich.

Kronika zagraniczna

NOWA PORAŻKA TOTALIZMU.

Tym razem w dalekiej Japonji. Wybory do nowego parlamentu wykazały zupełną niepopularność rządu gen. Hayaszi. W głównych zarysach utrzymały dotychczasowe stronnictwa, opozycyjnie nastrojone wobec rządu, swój stan posiadania. Drobne stosunkowo przesunięcia wykazały wzrost znaczenia partyj lewicowych, z których socjaliści zyskali 16 mandatów nowych i utrzymali dawnych 21, a liberalne stronnictwo „Tohakai", dotychczas w parlamencie nie reprezentowane, przeprowadziło 11 swoich kandydatów. Natomiast stronnictwo rządowe, mimo całego poparcia rządu i wytężonej agitacji nietylko nic nie zyskało, ale z bardzo skromnego stanu posiadania w poprzednim parlamencie, wynoszącego 25 posłów, utraciło jeszcze 6 mandatów. 19 rządowych „Sziowakai" będzie w nowym parlamencie, liczącym 440 posłów, stronnictwem bez znaczenia. I to jest bodaj najbardziej charakterystyczne. Rządy totalne nie potrzebują dla utrzymania się większości parlamentarnej, mogą się z nią nie liczyć. Ale pod tym warunkiem, że mogą powołać się na swe rosnące wpływy, na wzrost zasięgu reprezentowanych przez nie idei. Natomiast cofanie się ich wpływów jest dla systemów totalnych zabójcze. Dlatego specjalnie bolesną dla nich była klęska Degrelle'a w Belgji i dlatego bolesną jest klęska „Sziowakai" w Japonji. Totalizm jest w odwrocie. Jest to, bez względu na to, czy przy pomocy siły fizycznej rządy totalne zdołają się jeszcze utrzymać czas pewien i w Japonji i gdzieindziej, najważniejsze zjawisko, decydujące o linji rozwoju na przyszłość.

WALKA Z KOŚCIOŁEM W NIEMCZECH.

Mamy przed sobą numer oficjalnego organu partji narodowo - socjalistycznej „Völkischer Beobachter" nr. 120 z dn. 30 kwietnia 1937. Numer to, który należy dobrze zapamiętać. Zawiera on atak na Kościół katolicki, brutalnością swą i gwałtownością przewyższający nawet analogiczne wyczyny bezbożników moskiewskich. Wystarczy przeczytać tytuły: „Den Sexualverbrechern die Maske herunter!", „Kirchen und Klöster zu Lasterstätten erniedrigt", „Brutstätte der Homosexualität", „Sakristei zum Bordell verwandelt". Cytujemy dosłownie. Przed tłómaczeniem wzdraga się pióro. Komentarze są też zbyteczne. Rozumiemy, że w braku doraźnych sukcesów państwo totalne potrzebuje koniecznie odwrócić uwagę ludności od braków gospodarczych i niepowodzeń politycznych, a zwłaszcza od myśli o przyszłości, która nie zapowiada się różowo. Rozumiemy, że potrzeba mu „wroga wewnętrznego", ku któremu zwrócić musi nienawiść tłumu i przypisać własne niepowodzenia. Wszystko to obserwowaliśmy już przedtem — w Sowietach. Nieszczęściem hitleryzmu jest, że zbyt łatwo i zbyt gruntownie załatwił się z wrogami wewnętrznymi zaraz po dojściu do władzy. Nawet własnego „trockizmu" znaleźć nie może, bo różnych v. Röhmów zgładził gładko ze świata. Pozostał jeden tylko możliwy „wróg wewnętrzny": Kościół katolicki. Przeciw niemu zwraca się dziś tłumy, przeciw niemu prowadzi się nie przebierającą w środkach kampanję. Bez względu nawet na to, że ta kampanja osłabia państwo wewnętrznie i niszczy resztki sympatji dla hitleryzmu za granicą. Jesteśmy spokojni o rezultat tej walki. Nie takie rzeczy Kościół przetrwał. Myślimy natomiast, że kampanja ta otworzy wreszcie oczy tym katolikom, którzy wciąż z uporem chcą widzieć w hitleryzmie ostoję przeciw bolszewizmowi i godzić zasady wiary katolickiej z rasistowską teorją. Może nareszcie zrozumieją, że ambo meliores.

„...Nie łatwo już dzisiaj oszukiwać ludzi przez dłuższy — czas. Nie można wiecznie zwodzić narodu.

Istnieje ktoś mądrzejszy... od każdego z dyktatorów i ministrów... tym kimś jest ogół. Podjąć walkę, lub trwać w walce, w której ogół znajduje się po przeciwnej stronie, jest błędem, a dziś polityczne błędy są niebezpieczne".

Daff Cooper: „Tylleyrand" rozdz. XII (Po dymisji), str. 299. Mowa przeciw ustawie o ograniczeniu prasy.

Książki nadesłane

Fundamenta mathematicae. Redakcja: *Stefan Mazurkiewicz, Wacław Sierpiński, Kazimierz Kuratowski.* Tom XXVIII. Warszawa 1937.

Od czasu wydania jubileuszowego, 25-go tomu Fundamenta Mathematicae, co było zdarzeniem interesującem cały świat matematyczny (ob. np. wzmianki, jakie ukazały się z tej okazji w najpoważniejszych czasopismach matematycznych zagranicznych i w prasie), ukazały się trzy nowe pokaźne tomy tego wydawnictwa.

28 tomów Fund. Math. zawiera w językach francuskim, niemieckim, angielskim i włoskim 829 prac 191 różnych autorów, w tem 52 polskich i 139 zagranicznych.

Oprócz „Fundamenta Mathematicae" matematycy polscy wydają w językach obcych „Monografje Matematyczne", których ukazało się dotąd 6 tomów. Każdy z tych tomów wywołał szereg bardzo pochlebnych recenzyj w czasopismach fachowych zagranicznych.

Roman Poplewski. Świat ssaków. Lwów, Książnica Atlas, 1937.

„Dzieło to jest zbiorem szkiców, ściśle myślą genetyczną powiązanych, a zajmujących się zarówno stroną morfologiczną, jak i fizjologiczną, gromady ssaków.

W ocenie typów znajdujemy nie tylko wszechstronną analizę, czem dany przedstawiciel jest, ale również wyjaśnienie, czem był oraz skąd i kiedy wywodzi swój początek". (Książn.-Atl.).

Feliks Dziuba. Postęp. Kraków 1937. Księg. S. A. Krzyżanowskiego.

Zamiast charakterystyki — przykład. Oto druga strona ostatniego utworu p. t. „Zakończenie":

„Tor ciała otrzymuje raz przy poczęciu,
Starą komórkę — odmładza — by znów starzeć,
Skraca linję rozwoju homo w rozdęciu,
Dobór plastycznie obsługi stwarza zażeć."

Księgarnia Krzyżanowskiego w Krakowie była dotychczas uważana za poważną.

Przegląd Prasy Krajowej

NIEJASNE UCHWAŁY.

Uchwały Stronnictwa Narodowego, które obudziły zastrzeżenia nawet w prasie przyjaznej, są omówione poważnie i rzeczowo przez *Polonię*. Podajemy poniżej wyjątki z tego znamiennego artykułu:

„...niejasnych, wymagających bliższego określenia momentów jest w rezolucjach Stronnictwa Narodowego bardzo wiele. Uchwała nie podkreśla wyraźnie konieczności walki z systemem sanacyjnym. Mówi wprawdzie, że wśród sfer rządzących brak jest jasnego kierunku w celach i sposobie rządzenia przy dosyć obfitych w tym przedmiocie deklaracjach, ale nie wyciąga z tego stanowiska logicznych konsekwencji i nie wskazuje na najpilniejsze zmiany, które mogłyby w sposób względnie szybki posunąć naprzód proces uzdrowienia naszej sytuacji wewnętrznej.

Nie znaczy to naturalnie bynajmniej, aby Stronnictwo Narodowe zamierzało w jakikolwiek sposób zbliżyć się do sanacji. ...Można tu raczej mówić o wpływie zewnętrznym, o nacisku daleko idących przemian, jakie się dokonywują na zachodzie Europy. W każdym razie jest faktem, że obecnie Stronnictwo Narodowe, wysuwając postulat państwa narodowego, nie zajmuje wyraźnego stanowiska w kwestjach ustrojowych, nie zwalcza już tak zacięcie, jak dawniej, przeprowadzonej przez sanację konstytucji kwietniowej (chociaż domaga się pozbawienia praw politycznych w państwie Żydów), nie wysuwa hasła demokratycznych wyborów i coraz mniej ma do zarzucenia polityce zagranicznej p. Becka.

Analiza położenia międzynarodowego i zewnętrznej sytuacji Polski, ujęta w kilku słowach, zdradza wyraźny wpływ sympatji i antypatji światopoglądowych i niechęć do jasnych określeń. W uchwałach Stronnictwa Narodowego nie ma mowy o sojuszu z Francją, o obronie Traktatu Wersalskiego, o przeciwstawianiu się rewizjonistycznym planom niemieckim.

Rozwiązanie zagadnienia żydowskiego, to jest kwestja wielu lat, podczas gdy Stronnictwo Narodowe przewiduje, że już w bliskim czasie musimy być przygotowani na obronę państwa z bronią w ręku. I nie ulega wątpliwości, że, jeśli tak jest istotnie, niewielki postęp w dziedzinie unarodowienia życia gospodarczego, czy też pewne drobne przesunięcia w strukturze społecznej, której przebudowa na zdrowych podstawach wymagać będzie długiego okresu wytężonej i planowej pracy — będzie mieć dla wyniku przyszłej wojny mniejsze znaczenie, niż naprzykład kwestja sojuszów, wzmocnienia gospodarczego państwa a przedewszystkiem takich zmian wewnętrznych, które są konieczne do usunięcia rozdarcia narodu, naprawienia błędów przeszłości i spełnienia wszystkich wielkich zadań, jakie stawia przed nami zagadnienie obrony państwa i jego szybkiego rozwoju. Bez prawdziwej konsolidacji narodowej, bez uaktywnienia sił, drzemiących w narodzie i pociągnięcia do współodpowiedzialności całego społeczeństwa polskiego, celu tego nie osiągniemy. Droga do niego prowadzi nie przez wyłączność, lecz przez porozumienie i współpracę tych wszystkich czynników narodowych, których symbolem są nazwiska Paderewskiego, Dmowskiego, Hallera, Korfantego i innych wielkich patrjotów i bojowników myśli narodowej i katolickiej.

Uchwały Stronnictwa Narodowego nie dają odpowiedzi na to zasadnicze zagadnienie. Niemniej widoczna w nich jest chęć unikania ostatecznych rozstrzygnięć i pozostawienia pewnych otwartych dróg. Miejmy nadzieję, że nacisk rzeczywistości raczej predzej niż później skieruje rozwój wypadków w jedynie właściwe łożysko."

ORDER ORŁA BIAŁEGO, CZY WRÓG Nr. 1?

Order dla R. Dmowskiego proponował w *Słowie* wileńskiem p. Mackiewicz. Wrogiem Nr. 1 na równi z komunistami nazwał Str. Narodowe p. Raczkiewicz — w on czas minister spraw wewnętrznych na trybunie sejmowej. Niezła rozpiętość poglądów urodziła się w tem Wilnie.

Przypomina się nam anegdota Marka Twaina. Położono kiedyś kameleona na pledzie szkockim. Jak wiadomo, kameleon zmienia barwę, starając się zawsze upodobnić do podłoża. Otóż, wobec rozmaitości kolorów na pledzie kameleon zwarjował i pękł. Nie wytrzymał konjunktury.

„INCYDENT".

W opisie uroczystości na 3 maja w *ABC* czytamy:

„W pewnym momencie pochód wstrzymał auto, w którym jechał na rewię minister spraw zagranicznych płk. Józef Beck. Auto zostało otoczone przez tłum narodowców, wznoszących okrzyki, w których domagali się prowadzenia stanowczej polityki wobec imperjalistycznych tendencyj ze wschodu i zachodu".

KWESTJA ŻYDOWSKA.

Zaognione ostatnio zagadnienie stosunku do Żydów wywołuje raz po raz, obok licznych artykułów informacyjnych i polemicznych, także próby syntezy i zasadniczego ujęcia jednej z najtrudniejszych do rozwiązania naszych spraw. Po świetnym artykule Aleksandra Świętochowskiego w „Wiadomościach Literackich", który w przedrukach i wyjątkach obiegł prawie całą prasę, ukazał się ostatnio w „Dodatku Publicystycznym" Polskiej Katolickiej Agencji Prasowej artykuł wybitnego znawcy kwestji żydowskiej, profesora uniwersytetu Ks. Dra Zygmunta Kozubskiego. Autor, powołując się na Manciniego definicję patrjotyzmu, pisze:

„W świetle powyższych uwag kwestja żydowska, a raczej obecny stan tej kwestji, przedstawia się nie jako antysemityzm, niezgodny z etyką ale jako wypływ troski o te wszystkie dobra, które tworzą podstawę kultury ojczystej a zagrożone są ze strony elementów napływowych, w większej części kosmopolitycznych.

Mam tu na myśli akcję bojkotową, która w istocie swej nie jest wynikiem konjunktury lub dziełem pewnych ugrupowań politycznych, ale sięga głębi duszy narodu i ma w rzeczywistości charakter defensywny, chociaż tu i ówdzie przeradza się w walkę zaczepną. Stara metoda piętnowania każdego ruchu antysemickiego jako „pogromu", nie znajduje już odgłosu w świecie, a fakt że wielu żydom nie można nic zarzucić pod względem obywatelskim lub że zasłużyli się w dziedzinie nauki czy sztuki, nie dotyka sedna sprawy.

Miarodajnem dla rozwoju antysemityzmu był i jest fakt, że żydzi, oderwani od korzenia ojczystego i pod względem moralnym bez oparcia i zasad, zdobyli wiele stanowisk w życiu politycznym, kulturalnym i gospodarczym i będąc na tych pozycjach stracili z oczu miarę dla roli, jaką mogą odgrywać w granicach chrześcijańskiej i polskiej kultury, czyli, że nie wolno im wypierać, obrażać i korumpować ludności tubylczej. Faktem zaś jest niezaprzeczonym, że żydzi znajdą się wszędzie tam, gdzie wre walka przeciwko chrześcijaństwu, chrześcijańskiemu porządkowi państwowemu, chrześcijańskiej rodzinie. Z nich rekrutują się najfanatyczniejsi wodzowie, najniebezpieczniejsi doktrynerzy partyj marksistowskich; oni też są współwinnymi, gdy chodzi o wyzysk i nadużycia ze strony wielkiego kapitalizmu.

Księga oskarżeń, skierowanych w stronę żydów, nie upoważnia wprawdzie do generalizowania, ale trzeba zauważyć, że solidarność światowa żydów nie jest tylko fantomem. Jesteśmy świadkami, jaki gwałt podnosi prasa światowa, gdy chodzi nawet o minimalne wykroczenia antysemickie, ale tej solidarności nie było, gdy tysiące chrześcijan mordowano w Rosji, Meksyku czy ostatnio w Hiszpanji. „Sumienie świata" nie poruszyło się i nic nie słyszeliśmy o bojkocie tych krajów.

Gdy chodzi o bojkot żydów, który nie jest żadną zemstą, ani rasową nienawiścią, ale obroną własnych praw i dóbr kultury, trudno nie przyznać racji tym, którzy chcą ograniczyć liczbę żydów w pewnych zawodach, zmonopolizowanych wprost przez sfery żydowskie. Taki numerus clausus nie ma nic wspólnego z radykalnym antysemityzmem i musi leżeć na sercu każdemu świadomemu patrjocie, bo predominancja żydowska w dziedzinie ducha i kultury wpływa destruktywnie i obniżająco na poziom zajętych przez nich domen i tłumi rodzimą, tradycyjną kulturę polską.

Jest to więc zdrowy odruch narodu, walczącego o swoje odrodzenie narodowe i duchowe i ekonomiczną egzystencję, której zagraża ludność napływowa, nie mogąca rościć sobie praw do życia i rozwoju kosztem ludności tubylczej, zrosłej z ziemią i krwią własną przez wieki tej ziemi broniącą.

NIE ŁUDŹMY SIĘ!

„Przyjaźń" niemiecko-polska, aplikowana nam na ulicy Wierzbowej, nie zapuściła głęboko korzeni w społeczeństwie niemieckiem. Przejawem owej „przyjaźni" są wydawnictwa kartograficzne niemieckie, które stale włączają nasze trzy zachodnie województwa w granice Rzeszy. Najnowsze mapy również. Pisze o tem *Zachodnia Agencja Prasowa:*

„Podobne mapki znajdują się również w wagonach kolei niemieckich. Są to mapki kolejowe z napisem „Deutsche Reichsbahn Ost", drukowane przez „Deutsche Reichsbahn Gesellschaft". Na mapkach tych sieć kolei polskich na Pomorzu, w Poznańskiem i na Śląsku jest włączona do niemieckiej sieci kolejowej, a trzy województwa zachodnie wchodzą, podobnie jak w innych niemieckich preparatach kartograficznych, w skład niemieckich granic. Polska granica państwowa jest zaznaczona... kropeczkami."

Stosując system rewanżu, należałoby na polskich mapach — zwłaszcza przeznaczonych do wagonów kolejowych, włączyć w granice Rzeczypospolitej Prusy Wschodnie. A to z dwóch względów: historycznego, bo to dawne polskie paruwiekowe lenno; i geograficznego, bo nam zatarasowują najbliższą drogę do morza. Może wtedy mapy niemieckie dostosowałyby się do rzeczywistości.

WHO'S WHOM.

Kwartalnik „Nowe Państwo", poświęcający się publikacji prac i toastów p. Wicemarszałka Makowskiego, przynosi w ostatnim numerze rozprawę p. t. „Kilka uwag o nowej konstytucji sowieckiej". Prof. Makowski, znany uczony na terenie parlamentarnym i publicystycznym jest, jak wiadomo, entuzjastą totalizmu.

Daje on temu wyraz we wspomnianym artykule, pisząc „o konstytucji sowieckiej, wzorującej się zresztą, w systemie wyróżniania roli

wyborczej zrzeszeń i obywateli zrzeszonych, na ordynacji wyborczej polskiej" (jak to łechce naszą dumę narodową!).

Pomijamy, że jeśli charakterystyka naszej ordynacji, zawarta w tem zdaniu, jest trafna, to dzieje się to wbrew intencjom jej twórcy. Płk. Sławek, dyktując ją Sejmowi dn. 7 maja 1935 r., mówił, że chce takiej ordynacji, któraby zrzeszenia odsunęła raz na zawsze od wpływu na wybory. Chcemy natomiast zwrócić uwagę na interesujący i płodny pomysł porównania naszej Konstytucji z sowiecką.

Z Prasy Zagranicznej

POKŁOSIE BUKARESZTEŃSKIE.

Wszystkie poczynania naszej obecnej polityki zagranicznej spotykają się w prasie zagranicznej z nieufnością. Żadne jednak — oddawna — nie wywołało tyle zastrzeżeń, co podróż bukareszteńska min. Becka. Nawet artykuły inspirowane wychodzą niezręcznie, z wyraźną grubą fastrygą. Pisze n. p. *Samouprawa*, rządowy organ belgradzki:

„Dwa nowe fakty stanowią podstawę tego szczerego porozumienia między krajami, analogicznie eksponowanymi pod względem położenia geograficznego. Fakt pierwszy: Niemcy stały się z powrotem wielkiem mocarstwem, a minister Beck przewidział to w odpowiednim czasie. Fakt drugi: Rumunja i Polska są zagrożone tem samem niebezpieczeństwem wschodniem."

Prasa sowiecka widzi w wizycie rumuńskiej nowy wysiłek poróżnienia krajów Małej Ententy, posiew niezgody pomiędzy sprzymierzeńców Francji, wzbudzanie nieufności względem Sowietów i podminowanie systemu zbiorowego bezpieczeństwa. Nie przebiera zresztą w wyrażeniach, które czytamy z niesmakiem:

„Ten komiwojażer Niemiec hitlerowskich i Włoch faszystowskich — mówią *Izwiestija* ze zbytecznym propagandowym pleonazmem — ma na celu doprowadzenie Rumunji, jej także, do przyjęcia postulatu neutralności, do oderwania jej od Czechosłowacji, którą należy izolować, oraz do przekonania, że Sowiety zagrażają Rumunji. Akompanjamentem tej podróży była gwałtowna kampanja antysowiecka w prasie polskiej."

O ile prasa rumuńska na własnym terenie była pełna kurtuazji i powściągliwości, jak gospodarzowi przystało, o tyle w relacjach zagranicznych nie ukrywa swego rozczarowania. N. p. pełna sceptycyzmu i krytycznych uwag jest korespondencja z Bukaresztu, zamieszczona na łamach *Le Petit Parisien:*

„Komunikat podkreśla przedewszystkiem współpracę polsko-rumuńską na polu kulturalnem, gospodarczem i turystyki. Zagadnienia polityczne ograniczono do paru luźnych zdań o wyrażeniach bardzo ogólnych, nie wytrzymujących jakiejgokolwiek pogłębienia.

W rozważaniach o polityce międzynarodowej tego wieczora p. Beck stwierdził, że „nic nadzwyczajnego się nie dzieje", poczem oświadczył, że „formy życia międzynarodowego wstępują w okres wielkich zmian", a „obecne nadbudowy w Europie nie są solidne."

Możnaby powiedzieć, że p. Beck myśli o reformie Paktu Ligi Narodów.

Skarżąc się na zbyt wielką nerwowość w stosunkach międzynarodowych i podkreślając, że „należy mniej wagi przywiązywać do jakiejkolwiek doktryny, niż do czynnika osobistego", wyciągnął wniosek, że „rzeczywistość polityki europejskiej jest lepsza, niż jej formy zewnętrzne."

Zreasumujmy:

Z punktu widzenia politycznego wyniki podróży są prawdopodobnie minimalne. Ani rumuńska próba medjacji pomiędzy Warszawą i Pragą, ani polska między Bukaresztem i Budapesztem, nie dadzą rezultatów. Zagadnienia wojskowe nie zostały pogłębione, zwłaszcza o ile chodzi o ewentualny najazd niemiecko-węgierski na Rumunję. W polityce ogólnej Rumunja pozostaje wierna, jak to podkreślił min. Antonescu, swym poprzednim zobowiązaniem względem Małej Ententy i Ligi Narodów. Wreszcie, w stosunku do Sowietów Polska próbowała wciągnąć Rumunję do akcji, mającej na celu odosobnienie Sowietów. Ta inicjatywa „nie chwyciła", bo Rumunja odmówiła angażowania się na tej drodze.

Tak więc Polska pozostała przy swej polityce niezależnej, sceptycznej w zakresie bezpieczeństwa zbiorowego, a uznającej bezpośrednie pakty bilateralne."

Pani Tabouis — jedno z najwybitniejszych piór w polityce zagranicznej — poświęca wizycie min. Becka na łamach *L'Oeuvre* duży, a niemniej krytyczny artykuł.

„Już sam komunikat oficjalny — czytamy tam — jest niezwykle interesujący: nie wspomina ani o przymierzu francusko-polskiem, ani o Małej Ententcie, ani o Lidze Narodów.

Istotnym celem podróży p. Becka nie było zaatakowanie Małej Enteny (której znaczenie uważa za przebrzmiałe), ale wywarcie nacisku na Rumunję w kierunku możliwie najszybszego oderwania jej od Ligi Narodów, od zobowiązań paktu etc.; wszak zastosowanie artykułu 16 wystarczyłoby do unicestwienia wszystkich nowych kombinacyj w Europie Centralnej i Bałkańskiej!

Drugi cel podróży, to powstrzymanie Rumunji od zawarcia proponowanego przez Francję paktu wzajemnej pomocy, który bierze w obronę Czechosłowację.

Druga konferencja polskiego ministra z królem Karolem dotyczyła podobno spraw niezwykłej wagi. P. Beck otrzymał zapewnienie, że Rumunja przejdzie do porządku dziennego nad zastrzeżeniami Czechosłowacji i podpisze mimo wszystko pakt z Włochami; dalej, że nie podpisze paktu wzajemnej pomocy z Francją i Czechosłowacją; wreszcie, że prowadzić będzie swobodniejszą politykę w stosunku do Ligi Narodów.

...Poruszano również ważną sprawę zbrojeń. Od pewnego czasu tak w Polsce, jak w Rumunji, dają się zauważyć tendencje do wejścia w bliższe stosunki z Kruppem w kwestji dostaw uzbrojenia, co nie przeszkodziłoby zresztą czynnikom kierowniczym z Bukaresztu, podobnie jak i z Warszawy, uzyskiwać większą część materjału wojennego nadal z Francji.

Jest to dzisiaj niewątpliwie dla niektórych krajów pokusą przywozić materjał wojenny z Niemiec wzamian za eksport do Rzeszy.

Wizyta bukareszteńska wydaje się zatem być pewnym sukcesem dla Polski, ale tylko na wypadek, jeżeli nie dojdą do władzy w Rumunji wykonawcy polityki francuskiej. Niewątpliwie p. Beck czynił aluzje do tej ewentualności, kiedy oświadczył dziennikarzom na wyjezdnem z Bukaresztu: „Sukces przewidzianych układów politycznych zależy od utrzymania tych samych osobistości u władzy."

Natomiast w komunikacie oficjalnym, zredagowanym przed pierwszą rozmową między ministrem Beckiem a królem, znajdowało się zdanie, które zapewne ku żalowi ministra nie ujrzało światła dziennego: „Obecnie warunki wymagają nowych metod dyplomatycznych i politycznych."

W rzeczywistości oznaczało to pierwsze wyzwanie Rumunji na grę przeciw instytucji genewskiej."

Znaczenie przytoczonego artykułu uwypukla się znakomicie, gdy sobie uprzytomnimy, że odbywa się identyczny paralelizm między Bukaresztem i Berlinem: Berlin żąda od Belgji zerwania z Paktem Ligi, zwłaszcza z art. 16-tym! (wzamian za papierową gwarancję uszanowania neutralności). Otóż w Bukareszcie żądano tego samego...

ZNAMIENNY ARTYKUŁ.

L'Ami du Peuple omawia artykuł gen. Sikorskiego, zamieszczony w zeszłym miesiącu w „Kurjerze Warszawskim." Artykuł ten zawierał szereg spostrzeżeń w związku z odpowiedzią niemiecko-włoską na propozycję wznowienia rokowań w sprawie nowego paktu lokarneńskiego.

„Polski mąż stanu wyraża swe niedowierzanie wszystkim paktom, gentlemen's agreement" i innym tego rodzaju umowom, które bolesne doświadczenie lat ostatnich definitywnie potępiło.

Paktomanja szaleje przecież tak jak nigdy. Jej protagonistą jest kanclerz Hitler, który proponuje umowy na lat dwadzieścia, na pięćdziesiąt, a przedziera te, które podpisał wczoraj. Dowód najświeższy, to pogwałcenie konkordatu, który zmusił Ojca św. do wydania druzgocącej Rzeszę encykliki *Divini Redemptoris.*

Autor *„Wojny współczesnej"* — dzieła pełnego głębokiej filozofji wojskowej i polityki zawsze aktualnej — przeprowadza rzeczywiście wspaniałą paralelę między zupełnie zawodną wartością paktów a trwałą użytecznością porozumień militarnych."

„ŻĄDNY WŁADZY" P. STRASSBURGER.

Dziennik *„Der Danziger Vorposten"* zajął się w nr. 83 „Sprawą gdańską" H. Strassburgera w artykule „Danzig ist keine Freie Stadt Gdańsk." Po ujęciu zasadniczych wywodów autora „Sprawy gdańskiej" w 7 punktach, naczelny redaktor „Danziger Vorposten" oburza się, że

„panu Strassburgerowi nie wystarcza, iż obszar Wolnego Miasta oraz jego ludność zostały gwałtem wydarte z naturalnego otoczenia, jemu nie wystarcza to, co zdziałała zła wola Wersalu — nie! On żąda daleko więcej, niż to, co twórcy dyktatu wersalskiego, ze względu na polską żądzę władzy (angesichts des polnischen Machthungers) przyznali młodej republice polskiej, przy tworzeniu zrębów jej państwa."

ADMINISTRACJA otwarta codziennie, prócz niedziel i świąt, od 10 do 14-ej. REDAKTOR przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od 11 do 14-ej. Konto w P. K. O. Nr 22822. Prenumerata wraz z przesyłką wynosi: w kraju zł. 1,50; zagranicą zł. — 2,— miesięcznie. Ogłoszenia: 1 stronica — zł. 200.—; ½ st. — zł. 125,—; ¼ str. — zł. 75,—. Rękopisów niezastrzeżonych nie zwraca się.

REDAKTOR: RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI. **WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „NIWA", SP. Z OGR. ODP.**

Zakłady Graficzne DRUKPRASA, Nowy-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.